

# WĘDROWIEC

## TYGODNIK ILLUSTROWANY.



PORTRETY MIKOŁAJA REJA ZE „ZWIERCADŁA“.

### MIKOŁAJ REJ Z NAGŁOWIC

SYLWETA JUBILEUSZOWA.

W wydanem świeżo, staraniem Akademii Umiejętności w Krakowie, „Zwierciadło“ Reja można oglądać dwa oblicza, dwa portrety drzeworytnicze Imć Pana Mikołaja z Nagłowic. Jeden, wizerunek z lat męskich, gdy miał lat około 50, drugi z ostatnich lat jego życia. Niewiadomo, który portret wierniejszy, ale to pewna, że na pierwszy rzut oka rzeczyby można, iż to różni dwaj ludzie, tak mało rysów wspólnych mają te dwa oblicza. Szlachetniejsza, bardziej uduchowiona twarz starsza; grube, niemal odrażające rysy twarzy młodszej... Dwoją nam się te wizerunki w pamięci; któryż prawdziwszy?

Całkiem podobnie ma się z duchowym, literackim jego wizerunkiem. Przekazane nam fakty biograficzne, dochowana spuścizna pisarska nie są jednolitej natury. Jak pogodzić pieniacza sądowego, zaciętego procesowicza, „Sardanapala nagłowickiego“, „Phaedona prawego“, niepohamowanego w jedzeniu, a zwłaszcza picciu, zajeżdżającego dobra duchowne, łupiącego kościoły katolickie—z człowiekiem, kładącym sprawiedliwości i ładu w Rzeczypospolitej, z uciskiem pa-

łómaczem Apokalipsy, malarzem cichych cnót domowych, spokojnego rodzinnego życia, krzewicielem cywilizacji, założycielem nowych wsi i miasteczek? Ktoby zadał sobie trud zestawienia *tylko* ujemnych, ciemnych rysów z tradycji nieprzychylniej Rejowi (Wereszczyński, Jan z Woźnik, akta sądowe it. d.), utworzyłby obraz przykry i wstrętny; ktoś inny, za przewodem Trzecieckiego, wyławiając *tylko* jasne promyki z życia i dzieł zasłużonego pisarza, namalowałby Tycjanowski portret, pełen ciepłych, soczystych kolorów. I znowu dwa takie wizerunki dwoiłyby się w oczach i pamięci potomnych, tak jak już dla współczesnych miał Rej zagadkowe, jakby Janusowe oblicze.

Prawda zdaje się być pośrodku.

Z dwu drzeworytów, przy bliższym wpatrzeniu się, można jednak wydobyć niektóre rysy wspólne, które mimo lat przetrwały, pogłębiwszy się nieco; inne po latach zniknęły. Podobieństwa ukryte, zmiany wyraźne mówią więcej, niżby się napozór wydawało. Przypatrzmy się tylko.

Portret pierwszy przedstawia pięćdziesięcioletniego Reja. Spoziera ku nam człowiek nieśmiały, nieśmiały, nieśmiały. Oczy nieśmiały, nieśmiały, nieśmiały.

przenikliwie, wąsko oprawione, brwi nachmurzone, nos duży, długi, o szerokim i rozszerzającym się ku dołowi grzbiecie, usta grube i duże z dolną zmysłową wargą; gdyby nie strój renesansowy, gruby łańcuch, dostatków widomy znak, rzekłbyś, że to „dziki mąż“, z lasu wprost przybyły, z ubitą sarną na plecach. Obraz pierwotnego niemal człowieka-myśliwca. Jeden, jedyny rys świadczy, że to człowiek niepospolity: długa bródka na czole, wyorana śnać myślami częstymi i uporczywymi...

W dwanaście lat potem wielkie na tem obliczu zmiany. Ogólny wyraz powagi, z odcieniem surowości i zaciętości w zawartych silnie ustach. Czoło straciło bródkę, kąty jego wyższe; oczy przenikliwie zawsze, z niedowierzaniem patrzące, ale usta nie mają już brutalnego wyrazu, a całość owiana urokiem napoły senatorskiej, napoły kaznodziejskiej powagi: w lewej ręce księga, widomy znak uduchowienia człowieka. Bogaty strój, pierścień i sygnet na łańcuchu przystoją mężowi znanemu i zasłużonemu w Rzeczypospolitej, u progu starości: *senectutis venerandae in limine primo*.

Zatem obu portretom *wspólne*: oczy bystre, przenikliwie, chciwie na świat patrzące,



pewna zaciętość w całym wyrazie twarzy, zlagodzona pod starość i zamieniona w powagę myśliciela.

Co z laty zginęło z twarzy, to zapewne i z duszy zniknęło. Dwa te portrety zawierają ukrytą w sobie ewolucję duchową Reja. Nie poznamy jej zapewne już nigdy we wszystkich szczegółach, bo nie dochowała się jej pewna, niezawodna tradycja. Ale domyślać się wolno, że Rej przebył dzieciństwo może niezbyt anielskie, ale bardzo, aż nazbyt sielskie, młodość prawie zaniedbaną, wiek męski pełen namiętności, ognia i porywczowości, aż z biegiem lat krew stygła, włos się biał, strach przed wiecznością zmuszał do myśli poważnych, do obrachunku ze sobą, do dawania przestróg sobie i innym; wspomnienia burzliwej i popędliwej młodości uciszyć potem pragnął rozsiewaniem rad i moralizacji, które niegdyś, jak groch, odbijały się od twardej natury pierwotnego człowieka.

Jedni zapamiętali Reja żarłokiem i opojem, drudzy gwałtownikiem na rokach sądowych, a inni znowu widzieli go zabiegliwym ziemianinem, przymnażającym wieś po wsi, miasteczko po miasteczku, wzorowym ojcem licznej rodziny (trzech synów, pięć córek), pisarzem rozchwytywanej Postylli i wzorowego Żywota poczciwego człowieka: i ci, i owi głosili o nim co innego, *częstkę* prawdy, bo innym bywał Rej za młodu, innym na starość — i stąd rozbieżność sądów o nim i wizerunków odmiennosc.

Wszystko to zawarł niezrównany Trzeciecki w tem jednym zdaniu: „Bo acz to był pan z młodu bardzo ciekawy a bezpieczny (bez pieczy, bez troski), a bardzo mu światek smakował, ale już był potem skromny, trzeźwy (!), spokojny“...

Trudno więcej wyrazić jednym słówkiem: *potem!* Pozwala to domyślać się, jakim bywał *przedtem*. I tu jest klucz do tajemnicy życia Reja i sprzecznych o nim sądów. Oddałbym „Żywot Józefa“, „Wizerunek“, „Apokalipsę“ i „Apotełmata“ za dziesięć kart szczerej spowiedzi z jego lat młodych! Ileż bo to ciekawych rzeczy mógł nam o sobie opowiedzieć i jakże inaczej mówić-byśmy o nim mogli!

Była to krzepka, bujna organizacja fizyczna, zahartowana życiem ciągłym nad rzeką i w lasach, na polach i podróżach niezliczonych z Rusi Czerwonej w Krakowskie, z Małopolski w Lubelskie i t. d.

Młodość tu była rzeźbiarką, a matka przyroda nauczycielką, nie zaś szkoły ani bursy. W Żórawnie, „z rucznicą a wędką biegając około Niestru aż do ośmnaście się lat ćwiczył, *bąki strzelając*. A gdy przyniósł pełne zanadra płócic, laskowych i wodnych orzechów, a kaczora albo gołębia, albo wiewiórkę za pasem, to go z onej koszule z płoskonek roztrząsali rozpasawszy, ano wszytkiego dobrego dosyć“. Zapalonym był myśliwym przez całe życie: „myśliwstwo mu też wiele przekazało“ (*psuło*), jak twierdzi jego „dobry towarzysz“.

Na takich sprawach zaostriżył sobie wzrok i słuch i wszelki zmysł... Podpatrzeć i pod-

śluchać potrafił wszystko, a gdy na dwory wielkopańskie, potem na dwór wawelski się dostał, wypatrzył przywary ludzkie, jak zwierzyne, i co chciał, do skarbcza pamięci swej upolował. I słuch miał niepospolity. Trzeciecki pisze: „był zawždy zabawion towarzystwem a *muzyką* tak z *natury*, że rzadkiej której nie umiał. Teksty dziwne, a *wirsze* rozmaite, tak *nic sie nie rozmyślając*, czynił“.

Dwa te zmysły, wzrok i słuch, zasilały ustawicznie wierną i rozległą pamięć. W dziełach jego przeważają przeciw wrażeń wzroku. Niezliczone obrazki przyrody, życia sielskiego i obyczajowego, przywar ludzkich, zwyczajów zwierząt i t. d. urozmaicają jego wywody moralizujące i nie dają im zatęchnąć starzyzną. Wiecznie to prawdziwe, jak rdzeń duszy człowieka, niezmiennie obrazki, pochwycone byстрым wzrokiem Reja i utrwalone na zawsze. To jakby „migawkowe zdjęcia“ człowieka i przyrody XVI w.:

„...a pospolicie charci takie krotofile miewają: więc się tu po piasku gonią, więc tu przez się skaczą, więc tu jeden drugiego obali, a z onej krotofili to idą w się, aż jeden z chromą nogą, drugi z rozdartem uchem idą skowycząc do domu. A są te ich krotofile, jako wędkę na ryby albo wsparę na ptaki. Takież rybeczki około wędkę igrają, biegają, a ona się nadobnie błyszczy, alic jedna po chwili chyt na brzeg, ani się sama obaczy, co się jej stało. Albo takież ptaszek pod siecią albo na lepie, ani sam wzwie, kiedy uwiążnie“.

Rano się potym porwał, ano pięknie  
świta,  
Już się jeden o drugim ptaszek  
w lesie pyta,  
Już skowronek na górze pięknie  
przepieruje,  
Słowiczek we krzu krzyczy,  
gżęgżoлецzka kuje,  
Pożrzy w zgorę — skały już jasno  
się błyskają...  
Zorza w górę wychodzi różanej  
piękności,  
Na obłokach się broją jasne  
odmienności...

(Muzyka wszeteczna)

...tam w onym huku kiedy  
wrzeszczą wszyscy,  
A drudzy marnie wyją, jako  
w lesie wilcy.  
A *kozi róg* za uchem, jako świnia,  
wrzeszczy,  
W bęben tłuką, by w pudła, aż  
więc we łbie trzeszczy.  
Stół uleją i ławy, siedzą, jako  
w łaźni,  
A sami poszaleją, jako inni błądzą

## Ku Orłowi ięć Kro. Wito.



**D**Wyay długo miły Orle biały/  
A ząwždy badz tak iak os zwyłł smiałły/  
Zdárzyć Pan Bog wšytko po myśli twey/  
De nie zelżyš ni w czym zacności swey/  
Jedno sie rozmiłny Pána swego/  
Szczyrey prawdy swietey woley iego/  
Zádrząc wšyscy sprzećiwnicy twoi/  
Wšak nie tájno iak sie kázdy boi/  
A tym wieršy strách przypádmie ná nie/  
Gdy polożyš swą nádzyeie w Pánie





Jako łakomstwo jest szkodliwy przypadek... „Żyw. czł. poćiwego“ kapitulium VI księgi wtór.

Puknie w ścianę, a drudzy: „zyska! zyska!“ krzyczą,  
A drudzy, *placąc piwo*, jako krowy, ryczą.  
A więc to krotochwila? a więc to biesiada?

„Bo patrz, wnet z onej biesiady ano go już katarrus męczy, kolera pali, flegma dusi, oczy zasiniaty, nogi zapuchły, brzuch jako pudło, scyatyka, pedogra pewna. Ano mu syropy w gardło leją... ano mu w brzuchu pełno, a w mieszku nic niemasz...

...alić na łbie rogi, guzy, jako u kozła, alić się twarz świeci, jako karmazyn, a nos, jako *perłkami osadził*, aliści chłopu chrapie w gardle, jako *naręcznej szkapie*, kiedy sie ku górze zaciągnie...

...bo zać tam będzie jakie ochędostwo u takiego pana? kufel brudny, garnek o jednem uchu, w *oknie wiechcie*, stół czamletowy, bo wszędy wzory po nim, kędy się piwo łało, *kachel gliną zalepiony*, na ławie mógłby rzepy nasiać, pościel brudna, izba zimna a nie umieciana, jastrząb ściany popryskał...

A on chodzi, jakoby go *teraz zdun z gliny ulepił*, a nie wie, co ma rzec z sobą...

Tak to Rej patrzeć umie, tak słuhać.

Z młodych lat, z częstego przebywania w „dobrem towarzystwie“ wyniósł sporo doświadczenia i jest nam niezrównanym Teniersem w malowaniu wszetecznych biesiad i marnego opilstwa. Kiedy z latami temperament gorący pójdzie na usługi propagandy religijnej, nikt w Polsce nie okraśli swych wywodów tytuł dosadnymi przykładami, nikt nie ozdobi abstrakcyjnych morałów takim doborem polskich obrazków obyczajowych, rzucanych od niechcenia na marginesy „Postylli“, „Wizerunku“ i „Zwierciadła“. I trafił Rej rodakom do pre-



Jako poćiwý człowiek pychę y inie wszeteczności z niey przypadłe ma w sobie y skromić y iako sie iey przestrzegać.

„Żyw. czł. poć.“ kapitulium VIII, księgi wtór.

konania, bo nie tylko z książek czerpał argumentów, ale przeważnie z własnego, długoletniego doświadczenia.

Przeszedł on całą drabinę wysoką od poziomych uciech świata tego, od onych biesiad i pijatyk, na które ze strachem i podziwem z kąta izby patrzył pacholęciem Wereszczyński, aż do umysłowych rozkoszy, w których rozmiłowywał się coraz więcej z latami pilny badacz Biblii i komentator Apokalipsy.

I nie był w tem żadnej dwulicowości, ani udawania przed sobą i światem, ale ta odwieczna walka Jakóba z Aniołem, namiętności krewkich z szlachetnymi wzlotami

duszy ludzkiej ku niebu, walka, której nie oszczędzono nikomu na ziemi, nawet najszczęśliwsiemu duchowo, nawet Mickiewiczowi. W rozbijałym, rozkołysanym od humanizmu i reformacji wieku XVI-ym walka taka wewnętrzna była gwałtowniejsza jeszcze, zwycięstwo nad sobą trudniejsze. Rej zdążył stale, przez życie całe ku wyżynom, z upadków nieuniknionych, bo ludzkich, dźwiga się i stawia sam sobie i rodakom to „Wizerunk“, to „Zwierzyniec“, to „Zwierciadło“ przed oczy, byle tylko każdy się „swym sprawom“ przypatrzył, byle wczas się spostrzegł a zrozumiał, iż śmierć „ma nas już doprowadzić do inszego królestwa, a do inszych rozkoszy, niżli są świata tego“. I nie bez słuszności w przedmowie do „Zwierciadła“ z r. 1567, na dwa lata przed śmiercią, przyrównał się do Eschinesa, ucznia Sokratesa, mówiąc wraz z nim do swych czytelników: „nie mam ci co inszego dać, aleć dawam *sam siebie*“.

Istotnie, we wszystkich swych utworach dał Rej więcej samego siebie, niżby się to wydawać mogło. Tylko, żeśmy dotychczas badali raczej zależność Reja od anegdociarzy klasycznych i humanistycznych, niż oryginalność i polskość jego rodzimej treści. Pokazało się ze studyów drobiazgowych, że Rej rozczytywał się wprawdzie w przeróżnych łacińskich pisarzach, ale dziwnie pobieżny robił z nich użytek; z pod ciężkiej jego staropolskiej dłoni wychodziły nazwiska greckie i rzymskie bez litości pomięte, a fakta i *dicta* srodze pogniecione i poplątane. Bo obce sentencje pomocą były tylko i okrasą myślom samouka, który od „Krótkiej rozprawy między panem, wójtem a plebanem“ aż do „Spólnego narzekania na porządną niedbałość naszą“ sam siebie przedewszystkiem dawał, t. j. to, co sam przeżył, sam odczuł, sam przebolewał w obawie o przyszłość narodu swego i „tej ojczyzny, która go, jako własna matka, w pośrodku siebie wychowała“.

JÓZEF KALLENBACH.



## STANOWISKO REJA

W LITERATURZE POLSKIEJ.

Rej bowiem, jak to mówią, ty sam w Polsce wodziś, W naszym polskim języku ty sam przodkiem chodzisz, Znają cię wszystkie stany i na pieczy mają, Tak wielcy, jako mali, w tobie się kochają.

Temi słowy charakteryzuje zasługi Reja przyjaciół jego i biograf, spółwyznawca i spółbojownik, Andrzej Trzeciecki.

W samej rzeczy, Rej zajmuje w naszej literaturze stanowisko tak wybitne, iż warto zastanowić się nad tem, jak to się stało, iż „nieuczony“ autor „Postylli“ słusznie i zażalenie otrzymał miano „ojca naszej literatury narodowej“.

Przedewszystkiem, przypomnijmy sobie, w jakim stanie zastał Rej nasze piśmiennictwo, wstępując w r. 1543 w szranki literackie.

Błędne z gruntu było mniemanie, do niedawna bardzo rozpowszechnione, jakoby Rej, Bielski i Kochanowski pierwsi zaczęli byli pisać po polsku. Zawiązki literatury istniały już oddawna, język piśmienniczy wyrabiał się stopniowo od wieków. Nie mówimy już o tych niclicznych zabytkach mowy i pisma z przed w. XV, jak Bogurodzica, kazania, pieśni, psalterze, modlitwy. Ale wiek XV posiadał już piśmiennictwo bogate i rozgałęzione.



Jako poćiwý człowiek iuż w słusznych sprawach postanowiony pomiernego a pobożnego gospodarstwa swego ma rostropnie używać.

„Żyw. czł. poć.“ kapitulium XII, księgi wtór.

I początek XVI stulecia nie był tak jałowy, jak zwykliśmy mniemać. Nie zapominajmy o zasługach drukarzy krakowskich, owych Wietorów, owych Hallerów, którzy, choć Niemcy z pochodzenia, przyczynili się znakomicie do ustalenia i rozwoju polszczyzny piśmienniczej! Nie zapominajmy o tłumaczach psalterzy i biblii, jak Walenty Wróbel, jak Andrzej Glaber z Kobylina, o późniejszych protestanckich wykładcach! A nadewszystko pamiętajmy o niepożytych zasługach tych mistrzów i uczniów młodej Akademii Krakowskiej, którzy pierwsi drukować zaczęli po polsku, jak Baltazar Opeć, Jan z Koszyczek, Andrzej Glaber, Jan Paterek, Jerzy Argiglobin, Biernat z Lublina! Pisali legendy, pisali apokryfy, na motywach biblijnych oparte, dalej je rozwijając, pisali wszelakie „historie“, „sprawy“, „rozmyślenia“, „żywoty“, „szczyty duszne“; i pisali też świeckie powiastki, zaspakajające najpierwsze potrzeby duchowe szerokich warstw czytelniczych, przeważnie mieszczańskich, jak np. Rozmowa Salomona z Marchołem, jak Historia o Poncyanie, jak Fortuny a cnoty różność, jak Ezopy polskie, jak Historie Rzymskie wreszcie i t. p.

A obok tej niewytwornej, samorzutnej, że tak powiemy, odnogi piśmiennictwa, istnieje w pierwszej połowie XVI stulecia druga, humanistyczna, łacińska, poezja Kızıckich, Dantyszków, Janickich, obracająca się przeważnie w ograniczonej sferze poezji dworskiej, co najwyżej, liryki osobiste. Humanisci piszą wyłącznie po łacinie, gardzą polszczyzną,





Jako y przez Pan Rog raczył świat stworzyć y człowieka. „Żywot czł. poć.“ kapitulium I, księga piąsz.

jako gwarą gminną, niegodną gładkiego i wykwiutnego pióra.

I nic wspólnego nie było między temi dwiema odnogami literatury, żadnych punktów stycznych, każda żyła odrębnym swym życiem...

I oto zjawił się Rej, człowiek nieuczony, który nie przeszedł żadnych studyów ani akademii, nie wyćwiczony był w dyscyplinach humanistycznych. Za młodu, choć chodził do szkół to do Skalmierza, to do Lwowa, to do Krakowa, nic się nie nauczył, nic nie umiał; 18-letni wesał harcował po polach i wodach za kaczkami, za wieiórkami, wrony łapał i porporczyki im do skrzydeł i ogonów przywiązywał...

Mając lat 20, dostał się na dwór Andrzeja Tęczyńskiego, gdzie gromadzili się ludzie uczeni i miłujący wiedzę. Tu dopiero zaczął się „przegryzować potrosze“ i łacińskiego pisma czytać; w towarzystwie uczonych i wytwornych humanistów nasłuchiwał się rozmów o literaturze, o sztuce, o prądach najnowszych i więcej z rozmów tych, niż z ksiąg, korzystał, a „Bóg i natura ostatka dodał“. Ale i czytał dużo, bez wyboru wprawdzie, bez ładu i składu, biblię i pisma teologiczne, mistrzów starożytnych, Cycerona i Senekę, i współczesnych humanistów niemieckich i włoskich, piszących po łacinie, później zaczytywał się w reformatorach niemieckich, Erazmie „Roterodamie“ i innych; „a czego nie rozumiał, tedy się pytał“. A że obdarzony był umysłem bystrym i ruchliwym, wszystko przyjmującym, a że natura uposażyła go w niepospolity dar postrzegawczy i genialną intuicyę, wkrótce też ten, co niedawno „wstydał się, iż był nieuczony“, uczuł się na siłach przemawiania do narodu i uczenia go.

Zapragnął tedy przemawiać do braci-szlachty, nauczać, prostować błędne ścieżki, właściwą wskazując drogę. Ale jak? Łaciny w dostatecznej mierze nie posiadał, aby mógł nią władać, jak Modrzewski, jak Orzechowski, którzy wystąpili na widownię dziejową w tym samym 1543 r., w którym Rej wydał pierwszą swą pracę: „Krótka rozprawę między trzema osobami, panem, wójtem i plebanem“. Pozostaje więc pisać po polsku. Z gwary szlachty małopolskiej, zasilonej pewną domieszką typowych wyrażen z mowy ludu, stworzył Rej język swój, jędrny, zdrowy i czysty, choć rubaszny i niewyszukany. Ta chwila — to narodziny naszej literatury narodowej, naszego języka literackiego...

Forma więc gotowa, ale skąd wziąć treść? Z ksiąg, które przerzucał, z życia, które go otaczało, a przede wszystkim z serca i z głowy. Taki samoistny umysł, jak Rej, sam sobie toruje drogę. Tyle widział, tyle słyszał w swym życiu, tyle myśli tłoczy mu się do głowy, tyle postrzeżeń chciałby przelać na papier, tyle ma do powiedzenia swej braci-szlachcie, tyle, tyle...

Pisze więc, pisze, pisze jednym tchem, z gorączkowym pośpiechem; a choć w dzień jest „światem zabawiony“, w jedną noc chciałby wylać wszystko, co myśli i czuje. A jest tego tak wiele, życia nie starczy! Znakomite swe, obszernie dzieło: „Żywot człowieka poczciwego“, owoc długoletnich doświadczeń życiowych, katechizm moralny na cały żywot szlachecki, wygotował w ciągu sześciu tygodni.

Humanisci piszą dla mecenasów i dla siebie, dla samej przyjemności składania dźwięcznych strof i zaokrąglonych okresów. On pisze dla braci-szlachty i dla ojczyzny. Niechaj wiedzą postronne narody, że „Polacy nie gęsi, że swój język mają“. A potem psuje się coś wśród szlachty: idzie ona złą drogą, drogą zbytków i rozpusty, drogą, która może cały naród doprowadzić do smutnego końca. Prędzej więc, prędzej trzeba ją zwrócić z tych manowców, póki jeszcze czas!

W tej obawie Rej szydzi i moralizuje zarazem. I te dwa pierwiastki: satyry i dydaktyzmu składają się na jego twórczość.

A przejąwszy się „nowinkami genewskimi“, stał się jednym z najżarliwszych propagatorów kalwinizmu. Wypędzał ze swoich licznych majątków księży i osadzał protestanckich ministrów i predykantów, prowadził z duchowieństwem zacięte procesy, które zyskały sobie utarte miano: „Rej z mnichy“; przetłómaczył na polski dla swego zboru prozą Psalterz

Dawidów, ułożył zaginiony katechizm kalwiński, napisał przepiękny zbiór kazań i nauk moralnych p. t. „Postylla“, która miała aż 5 wydań w XVI-ym w. i aż na Rusi zyskała autorowi miano „światoho Reja“; wykładał po kalwińsku Apokalipsę św. Jana; a w dyalogu p. t. „Kupiec“ rubasznie wyszydzał księży i ceremonie kościelne katolickie.

W ostatnich utworach pierwiastek dydaktyczny występuje na plan pierwszy, nie tyle może w „Zwierzyńcu“, 8-wierszowych epigramatach na różne stany i osoby, i „Figlikach“, też 8-wierszowych, często sprośnych anegdotach, ile w wielkim poemacie filozoficzno dydaktycznym, ciężkim 13-zgłoskowcem pisany, p. t. „Wizerunek własny żywota człowieka poczciwego“ i w „Zwierciedle“.

Taka jest droga, którą przebiegła twórczość Reja, nie tracąc ani na chwilę piętna narodowego. Rej bowiem dlatego właśnie, że był nieuczony, stworzył literaturę narodową i wskazał drogę przyszłym pokoleniom. W nim, jak w soczewce, zbiegły się wszystkie prądy, nurtujące w społeczeństwie naszym w XVI wieku. Rej nie był ani humanistą, ani protestantem, ani szlachcicem z partii „egzekucyj“ wyłącznie: on był tem wszystkim razem.

Ruch umysłowy i polityczny szlachty XVI w. wydał go, on był jego dziecięciem, dał umysłowi rzutkość i ruchliwość, zrobił go zawołanym kolonizatorem, który zakłada miasteczka Okszę i Rejowiec, dał wysokie poczucie narodowe i społeczne; Rej „barzo rad służył Rzeczypospolitej“, zawsze był wśród szlachty, „żadnego sejmku, zjazdu, ani żadnej koronnej sprawy nie zamieszkał“.

Reformacja wyzwoliła go z pod wpływu kościelnego, kazała mu wypędzać księży i drwić z nich aż do zbytku, aż do nieprzyzwoitości, ale dała mu też myśl jasną, swobodę i śmiałość sądów, niczem nie krepowanych.

Humanizmowi wreszcie zawdzięcza Rej szlachetny i pogodny pogląd na świat i życie, zawdzięcza teorię wyzyskania życia i jego rozkoszy z ich strony najszlachetniejszej, zawdzięcza wreszcie wzniosłą ideę ciągłego doskonalenia siebie i innych pod wszystkimi względami i wyciągania soków pożywnych zewsząd, skąd się tylko da: z ksiązek, z rozmów i z życia samego.

A przytem ten genialny samouk obdarzony był wielkim talentem. Posiadał on przede wszystkim rzadki dar postrzegawczy... Podpatrzył ułomną naturę ludzką w jej właściwej fizyonomii, w jej ruchu, w jej mowie i to postrzeżenie prze-



Jako mają rodziczy stharać się o wychowanie młodych dziełek swoich „Żywot czł. poćiwego“ kapitulium III, księga piąsz.



łać na papier w formie skończonej, jakby ożywionego obrazka z kinematografu, toć było dlań chlebem powszednim. Wszystkie jego utwory, a zwłaszcza „Wizerunk“ i „Żywot“, dają nam całą seryę takich żywych fotografii z natury, bijących wprost w oczy plastyką i trafnością; ten rój różnorodnych postaci żyje, rusza się w oczach naszych, przemawia własnym swoim żargonem, wykrzywia się sobie tylko właściwym gestem.

A potem ten zadziwiający dar przemawiania do czytelnika, tak z prosta, a zarazem jasno i logicznie, że każdemu do rozumu przemówi, za serce chwyci, a głupi byłby albo szalony, ktoby się nie dał przekonać! Gdzie inny bowiem w dziesięciu się słowach rozwodzi, tam Rej dwóch użyje, ale tak dosadnych, dobitnych, że — jakby siekiera uciał! Dodajmy do tego dowcip, niewytorny co prawda i niewyszukany, ale umiejący każdą rzecz i każdą figurę okraścić owym złotym starszylachecim rubasznym i jowialnym humorem; wreszcie język, przedziwne narzędzie myśli, jedyny, dobitny i jasny, okraszony zwrotami przysłowiowymi, język, który umie być też uczuciowym i pieszczotliwym, zwłaszcza gdy autor przedstawia rzecz miłą i ukochaną, np. słodczyce życia rodzinnego, słowem, znajdzie zawsze najstosowniejszy wyraz do oddania myśli.

Nie ma Rej na ziemi polskiej pomnika z marmuru ni granitu. Ale pomnikiem jego jest wdzięczna pamięć rodaków, pomnikiem jego jest ta mowa, którą on nadewszystko umiłował, którą do literatury wprowadził.

Bo po nim pójda inni mocarze słowa: Kochanowski i Skarga, Krasicki i Karpiński, Mickiewicz i Słowacki, a mowa ta, której on wywalczał prawa wśród postronnych narodów, rosnąć będzie, rozbrzmiewać coraz dźwięczniej, coraz donośniej, „lśnić, jak mozaika, śpiewać, jak słowiki.“ I mowa ta

W róże się same, jak Dryada wdrzewi,  
Głosem wyleci za lasy, na pola  
I rozłabędzi wszystko, roześpiewi...  
Jak smukła, pełna słowików topola,  
Co kiedy w nocy zacznie pieśń skrzydlatą,  
Myślisz... że w niebo ulatujesz z chatą.

HENRYK GALLE.

## Rzeczpospolita Babińska.

Zakwitła kultura nasza za panowania dwu ostatnich Jagiellonów; złotymi promieniami padło na Polskę słońce odrodzenia. Nauka i poezja strzeliły bujnym kwiatem, a woń tego kwiatu upajająca owiała nie tylko ówczesną Rzeczpospolitą, ale, przyćmiona nieco, lecz zawsze czaru pełna, trwa do dni dzisiejszych.

Żywiej, ogniościej pulsowała wtedy krew w żyłach, mocniej, potężniej uderzały serca; wartkim

strumieniem toczyło się życie, barwne, świetne, szumne a buńczuczne.

Jaka różnaitość i sprzeczność typów, jakie nagromadzenie wybitnych postaci, jaki pęd społecznego i politycznego bytu w tem jednym stuleciu, złotym wiekiem dziejów polskich nazwanem. Rej i Kochanowski, Bielski i Strykowski, Orzechowski i Trzeciecki, Górnicki i Paprocki, Janicki i Szarzyński, Skarga wreszcie, oto nazwiska, które, jak gwiazdy pierwszorzędnej wielkości, lśnią na firmamencie epoki ówczesnej i któremi słusznie szczyty się literatura polska.

Pełna ognia i młodzieńczego zapalu dusza tamtoczesnego, oświeconego Polaka szukała ustawicznie dróg dla wypowiedzenia się całkowitego, dla dania ujścia tym uczuciom, które ją pchały do wielkiego czynu, do szerokiego lotu, do jakiejś Myśli żywotnej a silnej.

Jednym z objawów tej oryginalnej żywotności i siły była Rzeczpospolita Babińska.

Założycielami Rzeczypospolitej owej, powstałej w drugiej połowie XVI-go wieku, byli: właściciel Babina, wsi w dawnym województwie lubelskim, sędzia lubelski, Stanisław Pszonka, i Piotr Kaszowski, również sędzia tej ziemi.

Babińscy, powiada w swoich *Annales* Sarnicki, wzorowali się na porządku i urządzeniach Rzeczypospolitej Polskiej. Wybierali dla siebie: senat, biskupów, wojewodów, hetmanów, sekretarzy. Jeżeli ktoś mówił o rzeczach podniosłych, nie mających związku z jego stanowiskiem, zostawał arcybiskupem babińskim; kto się jąkał, prawił rzeczy niewiarogodne, „klimkiem rzucał“, jak się to mówiło, tego mianowano oratorem lub kanclerzem, chełpiącemu się z męstwa przyznawano godność hetmana, kłamiwemu myśliwcowi dostawał się tytuł łowczego i t. d.

Było to więc stowarzyszenie żartobliwe, złożone z ludzi głębokiej nauki i talentu, często-kroć z najpierwszych dostojników państwa, a mające za cel, oprócz miłej, swobodnej, beztrudnej zabawy, jeszcze poprawę obyczajów i wyrobienie dowcipu, oraz znawstwa natury ludzkiej.

Jakoż zapewnia Sarnicki, że byli między babińczykami tacy wyborni znawcy życia i obyczajów, iż żaden lekarz nie rozpoznałby lepiej ludzkich skłonności, żaden fizjonomista nie poznałby tak dokładnie natury ludzkiej z twarzy, ruchów i ogólnego wejrzenia, jak ci ojcowie babińscy.

Rzeczpospolita Babińska, która jest niezmiernie ciekawym przyczynkiem do dziejów umyślo-



KARTA TYTUŁOWA „POSTILLI“.

wości naszej, istniała sto lat mniej więcej. Znaczenie jej jednak przypada jedynie na czas lat kilkunastu lat pierwszych jej egzystencji, które były zarazem ostatnimi panowania dynastii Jagiellońskiej. Później, ze śmiercią założycieli, humor upada, koncepty ordynarniejsze i słabną, nastrój wesoły, lecz kulturą zachodnią tchnący, przeradza się w uctowanie pijackie, a nawet w orgię bezmyślną.

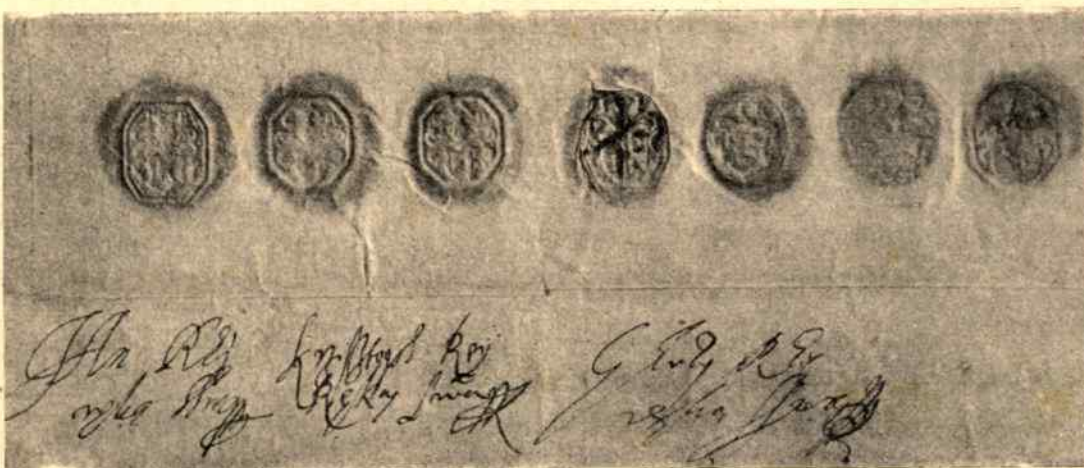
Bo też i Polska skłaniać się zaczęła ku upadkowi; ponury chłód, zaciekły fanatyzm, jaki wiał z dworu Zygmunta Wazy jął warzyć i niszczyć tolerancyjną, humanitarną, polotu i szczerości pełną duszę polską.

W krótkiej tej notatce, która jest jeno treściwym objaśnieniem Matejkowskiego obrazu, niepodobna rozszerzać się nad dziejami Rzeczypospolitej Babińskiej, ani też powtarzać związanych z nią anegdot. Ograniczymy się na przytoczeniu, że o instytucji tej czy stowarzyszeniu pisali, prócz Sarnickiego, poeci: Bartłomiej Wrześnianin i Jan Kmita, w dwa zaś stulecia później, w r. 1818, ksiądz Szaniawski. Z nowszych pisarzy zajmowali się Babinem: Kazimierz Bartoszewicz i Stanisław Tarnowski, a dr. Stan. Windakiewicz wydał w całości przechowywane w bibl. Czartoryskich protokoły Babińskie z lat 1601—1677 pn. „Akta Rzeczypospolitej Babińskiej, według oryginalnego rękopisu“.

A. O.

## OD ADMINISTRACYI.

Szanownych prenumeratorów naszych prosimy o wczesne nadsyłanie przedpłaty na następne półrocze, dla unormowania nakładu **premium artystycznego „Racławice” J. Chełmońskiego**, które rozesłane będzie wszystkim prenumeratom w ciągu kwartału III-go r. b.



AUTOGRAFY REJA.





RZECZPOSPOLITA BABIŃSKA





JAN MATEJKO



## OR-OT: IMĆ PAN REJ MIKOŁAJ.

Śpiewać wam będę o Jego Miłości  
Z Nagłowic panu, Reju Mikołaju,  
Śpiewać wam będę, jako ludzie prości,  
Brzając w lutnię po starym zwyczaju,  
Pójdę wędrować po drogach przeszłości,  
Po lat minionych mgłą osnutym kraju  
I onaż zacną pokażę wam postać,  
Pragnąc, by mogła w sercach waszych  
zostać.

Imć pan Mikołaj, w przednim zrodzon  
stanie,  
Nie wypadł zgola z pod ogona sroce,  
Z rodu Okszców wiódł się, mości panie,  
I skoligacon wielce był wysoce,  
Czeskich Werszowców herb i zawołanie  
Ród jego naszał w dziejowej pomroce,  
Ród z wielkich czynów srodze znamienity  
I zdobny glorią w Rzeczypospolitej.

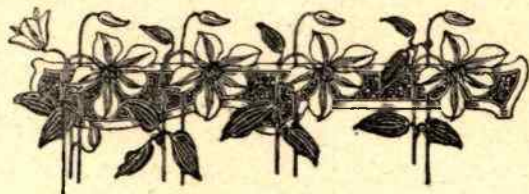
Alić Mikołaj nad rycerskie dziady  
Wyrósł i chwałą okrył dom niezmierną.  
Z młodu pacholik bystry był do zwady  
I na swawole duszę miał pażerną,  
Bywało, wrzawą grzmią ojcowe sady,  
A Mikołajek z chorągwią pancerną,  
Z kmiących wyrostków uczynioną sprawnie,  
Z krzewy i drzewy stacza boje sławnie.

Do ksiąg uczonych nie nazbyt ciekawy,  
Zmykał od pióra i od bakalarza,  
Mądre go zgola nie obchodzą sprawy,  
Rytm Horacego srodze go przeraża.  
Tedy nie było w całym dworze lawy,  
Ani bizuna, nauk ekscytarza,  
Z którymi w blizką nie wszedłby znajomość,  
Czem gorzko ociec trapił się jegomość.

Tedy po walnej naradzie domowej,  
Umyślił rodzic wysłać go «na dwory»,  
Kupił kitajki pięknej, purpurowej,  
Krawiec szyl suknię dwa dni i wieczory,  
Alić Mikołaj z materyjki owej  
Poczynił szmatki, do psich figłów skory,  
Nuż łapać kawki, i sroki, i wrony,  
Każdej przyczepił proporczyk czerwony.

Ostatnia była to pachotka psota,  
Do pańskich siedzib ociec śle go bystrze,  
Jaki wstyd chłopcu! jaka mu sromota!  
On, jako żaczek, insi są, jak mistrze,  
Tedy wezbrała sroga w nim ochota,  
I nurknął w źródła poezji najczystsze,  
Z ksiąg starych czerpiąc wodę życia złotą,  
I rość jał w mądrość, i duch śnił, i oto!

I oto w ciszy ustronnej komnatki,  
Wśród głuchej nocy skrzypi pióro żwawo,  
Wdzięczne piosenki rodzą się, jak kwiatki,  
I lecą ptakiem na lewo, na prawo,  
Już wyleciały, jako słowik z klatki,  
Już król ich słucha! Ave, jasna sławo!  
Już król ich słucha i na dwór go wzywa,  
Niech nam — powiada — ów ptak polski  
śpiewa.



Tak z roku na rok coraz szersze kręgi  
Zataczał młody szczery duch śpiewaka,  
Owo już drukarz tłoczy jego księgi,  
Owo już ksiąg tych wznosi na łokieć paka,  
A był to zasie czas duchów potęgi  
I w świat, jak słońce, szło imię Polaka,  
Umiłowały ziemię naszą muzy  
Więcej nad Włochy i zmyślne Francuzy.

U szczytu Rej stał, gdy oto z Paryża,  
Z dalekiej, obcej dla Sarmatów strony,  
O nowym wieszczu przylata wieść chyża,  
Nad ojczystymi szybuje zagony,  
Pieśń to się wznosi, to lot k'sercom zniża,  
Gędzie, jak liry, i huczy, jak dzwony,  
Na zamki biegnie, na grody i wioski —  
Kto ją tak cudnie śpiewa?  
Kochanowski!

I pan Mikołaj, zsiwiały i stary,  
Pierwszy do piersi przygarnia pieśń ona:  
«Podajcie — woła — wegrzyna i czary!  
Niech, jako gwiazdy, serca nam zapłoną.  
Owo jest pieśniarz Wergilowej miary!  
Owo pokornie chylę skroń zmarszczoną!  
Wiwat, poeta! Wiwat! pijmy wino!  
Ja przy nim zwykłym rymopisem ino!»

Taki to człek był z imci pana Reja,  
Takie w nim biło polskie serce złote!  
Pięć wieków czasu przeniosła zawieja,  
Pięć wieków sławi jego pieśń i cnotę,  
A teraz oto na cześć dobrodzieja  
Proszę waszmościów na skromną ochotę,  
Więc, człeczce wszelki, jeśliś nie kiep, powiedz:  
Niech żyje w sercach imć pan Rej  
z Nagłowic!

LUCYAN RYDEL:

## MISTRZ TWARDOWSKI.

ILUSTRACJE J. KOSSAKA.

Z epoką Rejowską, z pierwszą połową XVI w. wiąże gminna wieść legendę o Mistrzu Twardowskim.

Syn szlachecki, żakiem, a potem i magistrem był pono w Akademii Krakowskiej. Nie wystarczała mu wiedza, zwykłymi sposobami nabyta, paliła go żądza bogactw bezmiernych, trawiła szalona ambicja i ciekawość. To też miał dyabłu zaprzedać duszę w jaskini ustronnej na Krzemionkach pod Krakowem; lud nazywa ją dotąd „grotą albo szkołą Twardowskiego“, bo w niej szatan uczył go swoich tajemnic wzamian za cyrograf, na byczej skórze skreślony, a podpisany krwią, moczoną z serdecznego palca. Posiadł też Twardowski wszelką wiedzę i moc nadprzyrodzoną, siły nieczyste na jego zaklęcie stawały mu na usługi. Sporządził sobie zwierciadło

magiczne — podobno dotąd przechowywane w miasteczku Węgrowie — i z niego przyszłość przepowiadał lub duchy zmarłych żywym ukazywał; za pomocą szkieł, zręcznie nastawionych, umiał zapalać żarem promieni słonecznych najodleglejsze nawet przedmioty; zdobył przez całe wieki daremnie poszukiwaną tajemnicę robienia złota i srebra, choć, co prawda, nie potrzebował z niej korzystać, bo dyabeł na usługi jego zgarnął całe pokłady drogocennych kruszców i zakopał pod ziemią niedaleko miasta Olkusza. Ilekroć Mistrz potrzebował pieniędzy, wystarczało mu w dłonie klasnąć, a natychmiast stawał przed nim olbrzymi, osiadłany już kogut, który go na swym grzbiecie w lot nosił do Olkusza, skąd Twardowski powracał z kieszeniami, wypchanymi złotem i srebrem. I innych, nadzwyczajnych

środków przenoszenia się z miejsca na miejsce lubił używać nasz czarodziej. Raz na drzwiach kościelnych, które dyabli na jego skinienie z zawias wyrwali, odbył długą podróż, klamką kierując tę dziwną łódź napowietrzną. Gdzie nie bywał! Jakich sztuk nie dokonywał podczas takich wycieczek! Ogromny staw pod Tykocinem w jedną noc kazał biesom wykopać, pod Czerwińskiem gład olbrzymi, którego dwanaście par wołów z miejsca ruszyć nie mogło, z pomocą czartowską dźwignął i przeniósł o milę. Zdumiewał świat cały owymi dziwami, szalał i używał życia, garściami złoto rozrucając. Był jednak Jegomość Pan Twardowski ludzkim i uczynnym czarodziejem: nie skąpił jałmużny ubogim, za darmo przepisywał cudowne leki, a nawet i tajemnic swoich udzielał czasami. Chudaczek





TWARDOWSKI ZAWIERA PAKT Z DYABLEM I PODPISUJE CYROGRAF.

jakiś prosił go żarliwie o przepis na czarowanie pieniędzy, iżby się same w kieszeni mnożyły. Twardowski kazał mu pod Bożą męką stać na rozstajnych drogach o północy i dziewięć nowiutkich groszy przeliczyć po dziewięć razy, ale nawspak od dziewięciu do jednego, broń Boże zaś nie zmylić rachuby. Człeczyna zrobił, jak mu kazano, liczy uważnie, gdy nagle stanęło przed nim jakieś maleńkie lichy, niby dziecko bosc w koszulce z ogromną głową i rysiami wytrzeszczonymi oczyma. „Licz, a nie zmyl!“ jęknęło, zaśmiało się i znikło. Ze strachu zgubił rachunek i ledwo żywo uciekł do domu, a nie śmiał już powtarzać próby. Ożenił się był Twardowski jeszcze za młodu, a dziwne to było ożenienie. Rozmiałował się w pięknej, ale dumnej i sprzecnej dziewczynie; młodych, zbliżających się o jej rękę, zbywała ona urągliwie, pokazując im z daleka fłaszeczkę, w której coś trzepało się, brzęcząc.

„Co to za owad: robak czy wąż?  
Kto to odgadnie, będzie mój mąż!“

Ale nikomu nie pozwalała przyjrzeć się z bliska. Twardowski, za ślepego dziada przebrany, przyszedł zebrać do domu pięknej panny, a gdy ta, zamiast opatrzeć starowinę-ślepcę, pod sam nos podsunęła mu złośliwie fłaszeczkę i swój wierszyk powiedziała, przyjrzał się dokładnie i rzecze: „Mości panno, to pszczoła!“ Zerwał przyprawioną brodę i domagał się dotrzymania warunku. Rada nie-rada, oddać musiała mu rękę. Ale niedługo z sobą żyli, bo Heród-baba wprędce dojadła Mistrzowi. Wygnał ją z domu. Popadała w coraz większą biedę, aż wreszcie skleciła sobie w rynku krakowskim domek z gliny i sprzedawała garnki, rynki, misy. Jak zwyczajnie przepupka, język miała cięty, to też dokuczała Twardowskiemu co niemiara. Mścił się czarodziej różnymi sposobami, nie pomagało: szkalowała go publicznie na rynku. Wreszcie było mu za dużo: jednego dnia pozłacaną kolasą, zaprzęzoną w sześć białych rumaków, Twardowski wjechał w sam środek garncarskiego towaru swej połowicy i wytlukł wszystko do szczętu. Zropaczona Jejmość wyniosła się z Krakowa.

Tak minęło siedm lat, oznaczonych cyrografem, jako termin, w którym Twardowski miał się samowolnie udać do Rzymu i tam się oddać dyabłu w szpony. Mistrzowi nieśpieszno było, do Rzymu nie myślał jechać. Oszukane piekło wrzało zemstą, a jednak służyć mu i dalej musiało, potęgą czarów przynaglone. Twardowski szedł jednego razu przez puszcę Niepołomiczką, gdy wtem stanęło przed nim olbrzymie widmo, które w oczach jego rość jęło aż prawie pod niebiosy. „Nie pojedziesz do Rzymu?!“ — krzyknęło straszliwie i, wyrwawszy z korzeniem ogromną sosnę, uderzyło weń co siły. Umknął się, ale drzewo, padając, zgruchotało mu nogę. Leczył się potem długo cudownymi maściami, ale kulał już odtąd zawsze, skąd przezwano go „Kuter-nogą“. Podczas choroby spisał wszystkie swoje wiadomości z czarnej magii, a księga ta dotąd znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej. Dawniej łańcuchem była do stołu przykuta. Na jednej karcie, w dolnym rogu widać dużą czarną plamę: jest to znak, wypalony łapa



TWARDOWSKI W SWOJEJ PRACOWNI.

czartowską, bo dyabeł, bojąc się o swe tajemnice, chciał księgę porwać do piekła i właśnie dotknął ją w tem miejscu, gdy zapał kur, a czarny w smołę się rozplynał.

Lata mijały, nadchodziła starość, a z nią życie urok traciło. Twardowski postanowił się odmłodzić. Miał zaufanego sługę i powiernika, Klechę Kościelnego. Temu kazał, iżby go porąbał w sztuki, zlepił cudownym balsmem kawałki, a potem na rok i sześć niedziel pogrzebał na cmentarzu. Po upływie tego czasu Klecha według rozkazu o północy rozkopał grób przy świetle latarki — i o dziwo! w trumnie znalazł różowe, uśmiechnięte dziecię. Zabrał je do domu. Rosło tak, że w tydzień już biegać i chodzić umiało, we dwa chłopcu wąsik sypać się zaczął pod nosem i Mistrz był odmłodzony cudownie. W obawie, by Klecha tajemnicę odmłodzenia nie zdradził, Twar-

dowski zaklął go w pająka, lecz opiekował się nim najczulej i zawsze nosił go przy sobie.

Mówi dalej podanie, że Zygmuntovi Augustowi, zropaczonemu po śmierci Barbary, czarodziej wywołał ducha zmarłej królowej na krakowskim zamku. Gdy Król Jegomość zerwał się i w ramiona ująć chciał lube widziadło, rozpląnęło się w powietrzu, a Zygmunt upadł bez zmysłów na krzesło; wiadomo też z powieści ludowej, że dyabeł, chcąc dostać Twardowskiego, zwałił go do karczmy, zwanej Rzym, gdzieś pod Sandomierzem i, ukazując ów cyrograf, zażądał oddania duszy. Osnuta na tym motywie Mickiewiczowska ballada przez wprowadzenie pani Twardowskiej i warunku, by czart żył z nią w małżeństwie przez rok, przybiera humorystyczny obrót, bo Mefistofil, który dwom poprzednim warunkom zadośćuczynił, a nawet nie wahał się odbyć kąpeli w wodzie święconej, przeraził się tak Jejmości, że „odtąd jak czmycha, tak czmycha“. Podanie krakowskie — zdaje się, starsze — nie tak wesoło się kończy. Twardowski, chcąc opędzić się dyabłu, chwytą wprawdzie nowo-ochrzczone dziecko karczmarki i niem, jak tarczą, się zasłania, gdy jednak czart apeluje do jego honoru, czarnoksiężnik dziecko do kółki kładzie i wziąć się pozwala, byle nie zła-mać swego *verbum nobile*. Wylecieli kominem; bies w czarną noc gdzieś unosi swoją ofiarę. Mistrz w takich srogich terminach, żalem i skruczą przejęty, zaśpiewał Godzinki do Niepokalanego Poczęcia, które niegdyś, jako pobożny żaczek, sam był ułożył (czy może tylko z łaciny na polski wiersz przetłómaczył) i — nagle poczuł się wolnym. Stał na jakiejś ogromnej, srebrnej kuli, zawieszony w przestworach. Była to tarcza księżycy. Na niej do sądneho dnia pokutować ma grzesznik, ocalony orędownictwem Bogarodzicy. W plamach na księżycu dopatrzeć się można nieszczęsnego pokutnika, który z utęsknieniem spogląda na ukochaną rodzinną ziemię. Miewa z niej wiadomości od czasu do czasu, bo Klecha - pająk przędzie nitkę długą, długą i po niej spuszcza się aż na dół, między ludzi, zasięgnie języka i z nowinami do swego pana powraca...

(DN)



TWARDOWSKI TŁUCZE KRAMIK GARNCARSKI SWEJ ŻONY.





ROZBÓJNICY CZŁOWIEKA POCZIWEGO

Rys. KONSTANTEGO GORSKIEGO



MARYA RODZIEWICZÓWNA

## PLEŚŃ.

A on do Makara:

— Jakeś śmiał? Jaki ksiądz chrzciał? Ruszaj w tej chwili do miasteczka, do prystawa.

A Makar ani się rusza, cedzi przez zęby:

— Anim go chrzciał, ani hodował. Jej dziecko, to i po jej wie-rze zapisane.

— Co łzesz. Bękartybyś do chaty przyjmował!

— To nie wasz interes, moja chata. Jak przyjąłem, to i bę-dzie.

— Łzesz! Ruszaj do prystawa. Tam ciebie nauczą prawdę gadać.

Jak zabrali Makara, tak wytrzymali dwa miesiące. A tu i nasz stary się położył. Zostałam sama z całą gospodarką. Ano nie! Co inni na wsi robią, robię i ja. Wożą ludzie kopy, wożę i ja. Patrzą, jak na dziwowisko. Zwiozłam. Zaczęli pod żyto nawóz wozić, wożę i ja. A Stasiek ze mną wszędy, niema mu kiedy ni grymasić, ni sie-dzieć w chacie.

Nocami, bywało, piorę szmaty i jeść warzę, a zboże na siew praczem młóczę, bo cepem nie umiem. A tu ludzie za pługi się wzięli, biorę się i ja. Pole nasze było podle Kudyrki sąsiada. Skąpy był, swarliwy, zazdrosny o nasz dostatek, chciał swą jedynaczkę za Makara wydać, więc mię osobliwie nie cierpiał. Cały czas, jakem się tak sama mordowała, to mi się przyglądał i urągał. Nie odpowiada-łam ni słowa. Ale oranie to mi nijak nie szło. Moc miałam, ale pług i konie nijak mi się nie słuchały. Męcę się, męcę, zawracam, i ciągle opacznie wychodzi. A Kudyrko za miedzą stał i patrzył. Aż tu podchodzi i, nic nie mówiąc, odsunął mnie, pług wziął i orze. Przeszedł jedną i drugą skibę, dziękuję mu, mówię, teraz może dam rady. Oburknął tylko, precz do południa orał, a potem wrócił na swe pole. Wieczorem, jakem krowy doła, przychodzi do obórki i po-wiada:

— Idźcie jutro z mojami babami len zbierać, a ja wam będę orał. Dobrze zrobię, bo mi się widzi, że jak tak pogospodarujecie rok, a najwyżej dwa, to sprzedacie mi swoje zagony.

— Jak wola Boża—powiadam—pierwej człowiek dostał duszę, niż ziemię.

— Co wam się zdaje, wiecie wy, z kim się do wojny porywa-cie. Zgnijecie po turmach!

— To co. Dusza nie zgnije, a umierać każdemu trzeba.

Postał, popatrzał na mnie; wstąpił do starego, ale jak mu wspom-niał o sprzedaży gruntu, tak chory z ławy się porwał i, za kij por-wawszy, z chaty go wygonił. No i przez to orać więcej nie stał, mozoliłam się sama, i stary o kiju na pole wylazł, uczył mnie, trochę pomagał, ale ani słowa złego rzekł, że to przeze mnie taka nędza, ani na dolę narzekał. Święty to był, i dobry, i mądry ten nasz gołąb serdeczny.

Przestała mówić na chwilę, otarła fartuchem oczy.

— Wszelakiej biedy zaznałam: i głód, i chłód, i więzienie, i bi-cie, i bezdomność, i włóczęgę, tylko jednej nie miałam nigdy i przez to może i tamto zniosłam. Było nas w chacie troje, a potem i dzie-ci, a nigdy nie było swarki, ni złości, ni przeklinania. Takie osobli-we te moje chłopcy były.

— Ot dziwo!—ozwał się Makar.—Albo to swarka z chłopów? Przez baby się znachodzi. A my z kim mieli się swarzyć? Z tobą? Za co? Jak ja wtedy z ostrogu wrócił, to zastał i zasiane i zebrane, i chudobę w porządku, i chleb dobry, i w chacie czysto, i ojciec oszyty i omyty, i dziecko wesołe, zdrowe, czyściutkie, a cała wieś mi zazdrościła. Zwyczajnie, jak człowiek się ożeni, to zawalisko do do-mu weźmie. Baba albo próżniak, albo latawiec, albo jędza. Ciągłe narzeka, kwęka, brudas, niechluj, nieroba, plotkuje, z całą wsią się kłóci, starszych w chacie nie słucha, dzieci hoduje, jak prosięta, mę-zowi co słowo, to się sprzeciwia, a sama nic nie pojmuje, ni o Bogu, ni o świecie! Byłby i ja, jak inni sąsiedzi, co w chacie ino z musu,

jak na uwięzi, a wreszcie biją i w zwierzę się obracają. Jak u nas inaczej było, to i ja był inakszy.

Spojrzał na Sulimę i dodał z uśmiechem, który jego surową, twardą twarz odmłodził o całe dziesiątki lat.

— Nie byle jaką dostałem, ód takiej swatki.

Kobieta, zatopiona w swych pamiątkach, jakby nie słuchała tych pochwał dla siebie.

— Wrócił, jak już ludzie posieli, wziął się do młócki, ja do lnu, i jakoś ścichło. Nasz stary też pozdrowiał, i zima zesza bez nijakiej turbacyi, tylko wsiowi to się lękali nawet do naszej chaty zachodzić, tak naczałstwo groziło i buntownikami nas nazywali. Aż koło Wielkanocy nakazuje do mnie przez kramarza Sabina, mieszczanka, że chora ciężko, żebym Kazika zabierała. Poleciałam tam co rychlej, jeszczem przed śmiercią trafiła, jeszcze mi przy świadkach dziecko oddała w opiekę. Zabrałam chłopaka, jej pochówku dopilno-wałam i wróciłam do chaty. Jakeśmy zaczęli we troje radzić i roz-ważać, tak trza było chłopcom metryki mieniać i uczyć ich, że się na wywrót nazywają, a jeden toć jeszcze całkiem głupi był. A tu zaraz na trzeci dzień już ktoś donos dał, jest policya. Dajemy metrykę, zaczęli czytać, pisać, kręcić, pytać tak chytrze, na różne strony, to jego, to mnie poosobno, poszło na długi sąd, bo to i owego księdza zaplątali, i mieszczan, sąsiadów Sabiny, aż do gubernii zaszło, trwało tej męki dwa lata, i wreszcie wyrok zapadł, żeby nam dziecko zabrać i do pryjutu oddać. Jak z takim papierem uradnik przyszedł, tak już nie wiem, co się ze mną stało. Porwałam za siekierę i powiadam: kto mi dziecko tknie, śmierć zrobię. Ludzie, co się zeszli gapić, precz uciekli, uradnik sam został, naklął, naurągał, zapowiedział, że jutro mnie do turmy wezmą i poszedł. Radzimy, co robić, aż tu w okienko od alkierza ktoś puka. Wyszedł Makar, pod ścianą ojciec mój stoi. Od ślubu u nas nie był, a widać wszystko wie, bo szeptem, krótko mówi: „Dajcie mi dziecko!“ Do nóg mu padliśmy, a on nagli: prę-dzej, a policyi powiedzcie, niech szuka! Zakręcił Kazika w połę i w ciemności przepadł. Nazajutrz sądny dzień, w chacie pełno straż-ników, starostów, jakby po dziesięciu zbójów przyszli. Makara i sta-rego do pół śmierci zbili, mnie pognali do ostrogu. Chcieli, bym sama szła, ale myślę: dziecka nie ostawię, więc go ze sobą poniosłam. Tak zaszłam do miasteczka, trzymali kilka dni, popędzili do powiatu i zamknęli do ostrogu. Było nas tam w jednej izbie piętnaście ko-biet. Zaraz mnie tam choroba zwała i przeleżałam bez pamięci kil-ka tygodni. Jakem do zmysłów wróciła, patrzę, Stasiek jest, ode-tchnęłam, kobiety go karmiły, pytam, czy moi się dowiadywali, po-wiadają, że nikogo nie było, myślę, źle widać z nimi! Kobiety da-waj mnie rozpytywać, za co siedzę, opowiedziałam wszystko, dziwiły się, do głowy im nie trafiało zrazu, myślały, że się taję, zem kogoś ubiła, czy otruła, a w końcu ulitowały się nade mną, nijakiej krzywdy ni dokuczliwości mi nie czyniły. I tak siedzę w tej turmie i siedzę. Oj, to była zgryzota, jak czas biegł, a tu czuję, że znowu matką zo-stanę. A tu z domu ani wieści, całe trzy miesiące. Lato na świecie, pracują ludzie, a ja siedzę. Zaduch, robactwo, ni odzieży, ni szmaty na zmianę, błagam o sąd, o jakiś wyrok, żeby choć wieść jaką do-stać. Nic, jakby mnie już na świecie nie było. Dopiero w sierpniu zjawił się Makar, jak trup. Opowiada, że go dotychczas trzymali w więzieniu i męczyli, żeby wydał, gdzie dziecko. A jak puścili wre-szcie, to nie było po co do chaty i zachodzić. Za kosza i kary pro-cesu sprzedali bydło i zboże na pniu, i starego też nie zastał. Jak go wtedy przybili, to i nie wstał. A przed śmiercią sąsiadów zwołał i powiedzieć kazał: Choć mię i zakopią tu, jak szczerbowca, niech się oni za mnie modlą, bo z tamtej strony to ja się wytlómaczę i inne mieć będę papiery. A oni niech po swojemu robią i jedno, aż do śmierci! Taki ci nam testament zostawił, nasz gołąb serdeczny!



**ZJAZD REJOWSKI** ma się odbyć w Krakowie, w czasie od 1 do 4 lipca bież. roku. Otwarcie Zjazdu, w którym wezmą udział zaproszeni uczestnicy, głównie uczeni, zajmujący się specjalnie dziejami politycznymi, ustrojowymi i kulturalnymi Polski, nastąpi w niedzielę dnia 1-go lipca o godzinie 4-ej popołudniu w auli „Collegium novum“; przed południem tegoż dnia, a więc jeszcze przed otwarciem Zjazdu, o godzinie 11-tej odbędzie się w tej samej sali uroczysty obchód Rejowski, złożony z kantaty „Chóru akademickiego“ i przemówień profesorów literatury polskiej z obu uniwersytetów polskich (Stanisława hr. Tarnowskiego i Józefa Kallenbacha), który będzie dostępny obok uczestników Zjazdu dla szerszych kół publiczności. Zjazd będzie obradował przez cztery dni na siedmiu pełnych posiedzeniach, w ciągu których mają być wygłoszone referaty w przedmiocie stanu naszej wiedzy o dziejach politycznych, ustrojowych i kulturalnych Polski XVI wieku przez profesorów uniwersytetu: Władysława Abrahama, Oswalda Balzera, Ludwika Finkla i Józefa Kallenbacha ze Lwowa, Wiktora Czermaka, Jana Łosia i docenta dr. Tadeusza Grabowskiego z Krakowa i wreszcie Władysława Nehringa z Wrocławia. Nadto będzie na Zjeździe omawiana sprawa wydawnictwa polskiej Encyklopedii naukowej (referent—prof. uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Stanisław Estreicher) i kwestya uregulowania pisowni polskiej. Referat w tym drugim przedmiocie przedłoży na jednym z ostatnich posiedzeń Zjazdu członek osobnej sekcji ortograficznej, do której zorganizowania przystąpi Zjazd zaraz po otwarciu swoich obrad.

## NOWE KSIĄŻKI.

*L. Charvet i Pillet.* Wykład początkowy rysunków do użytku szkół początkowych (kurs elementarny) przez — (książka nauczyciela), przetłómaczone z francuskiego-

Z zapisu Władysława Pełowskiego w zawiadywaniu Kasy Pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia d-ra Józefa Mianowskiego. Warszawa, 1906, 8-ka, str. 344. Cena kop. 25.

Dzieło niniejsze zostało wydane staraniem Muzeum Rzemiosł i Sztuki Stosowanej w Warszawie z zapomogi Kasy imienia dr. Mianowskiego, co pozwoliło wyznaczyć na nie cenę bardzo niską (kop. 25); jest do nabycia w kancelarii Muzeum (Składowa 3) oraz we wszystkich księgarniach. We Francji jest ono bardzo popularne; w przekładzie polskim pojawia się po raz pierwszy. Zadaniem autorów było ułożyć kurs systematyczny, podzielony na tygodnie i lekcje, z licznymi wskazówkami metodycznymi; wszystko to czyni książkę nader pożyteczną, tem bardziej, że jest ilustrowana licznymi wzorami rysunkowymi (jest ich sto kilkadziesiąt).

*Brunon Czapliski.* Zarys bakteriologii krwi, zestawił stud. med. — Z laboratorium d-ra St. Serkowskiego. Łódź, w drukarni A. Karskiego, 1906, 8-ka, str. 144. Cena rb. 1.20.

Sumienna ta i wyczerpująca praca opiera się na badaniach laboratoryjnych, własnych i cudzych, i dzieli się na dwie części: ogólną (o sposobie przenikania bakterii do krwi i dalszych ich losach, o odporności ustroju wrodzonej i nabytej, o serodyagnostyce, o ropnicy, posocznicy i t. p.) i specjalną (paciorkowce, gronkowce, laseczniki duru brzuszego, laseczniki ropy błękitnej, pneumokoki, meningokoki, laseczniki okrężnicy, wąglika, krętki Obermeiera i inne).

*8 Sprawozdanie c. k. Rady szkolnej okręgowej miejskiej* o stanie szkół ludowych król. stoł. miasta Lwowa za rok szkolny 1903/4 z 6 tablicami i 4 rysunkami w tekście, we Lwowie, nakładem c. k. Rady szkolnej okręgowej mjejskiej, 1905, 4-ka, str. V+171.

Sprawozdanie rozpada się na dwie części: w pierwszej mówi się o szkołach i zakładach publicznych, w drugiej o prywat-

nych. Mamy tu programy nauk, wykazy imienne, wykazy statystyczne, okólniki Rady w sprawach szkolnych, wogóle, drobiazgowy i źródłowy obraz szkolnictwa ludowego we Lwowie i wszelkich poczyni, zmierzających do postawienia szkół niższych na racjonalnych podstawach pedagogicznych.

*Dr. Stanisław Goliński.* Przeszczepianie drzew owocowych, cztery odczyty w sprawie organizacji sadów, z 33 rysunkami, Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, Kraków, G. Gebethner i Spółka, 1906, 12-ka, str. 81. Cena kop. 40.

Książeczka dzieli się na wstęp i cztery pogadanki: 1) o czyszczeniu sadu i przygotowywaniu do szczepienia; 2) o szczepieniu; 3) o ogólnych warunkach przeszczepiania, 4) o przeszczepianiu czterech gatunków drzew owocowych (grusza, jabłoń, śliwa, wiśnia i czereśnia). Dziełko, bardzo pożyteczne, ilustrują liczne ryciny objaśniające.

## MIKOŁAJ REY: APOPHTEGMATA.

### *Prawdą z nieprawdą.*

Prawdą to wielka krolowa,  
Kto ją w pościwości chowa,  
Tą pyknie zdoła każdego,  
Choć y stanu podlejszego.

### *Nieprawda.*

Nadobny tho zwyczaj mają,  
Polacy, iż sie pląskają  
Po gębie, czasem sie zwadzą.  
Kiedy komu żą ządądzą.

### *Srogość.*

Kto w srogości ludzi łupi,  
Bárzo trąci ną tey kupi,  
Bo y sławę mąrmie trąci,  
I Bog sowito ząptąci.

### *Ostrożny.*

Szczęśliwe to rozmyślanie,  
Kązdey sprąwy rozeznąnie,  
Bo sprąwą dną wczorąyszego,  
Mistrzem iest y dzisieyszego.

## Stárostá.

Snadźbyscie lepiej czynili,  
Byscie nędzniki sądzili,  
A krzywd ludzkich doglądali.  
Niżli złodzieye wieszáli.

## Spokoiny á Prokurator.

Witayże pánie Doktorze,  
Nász miły Prokuratorze,  
Co ną worku pulsu mącasz,  
A práwo opák wywrącasz.

## ODPOWIEDZI.

*P. E. I.* Współczujemy z „cierpieniami serca“ Pańskiego, nad niewolą, w którą Pań popadł dzięki „cudnym oczom swej kochanki“, ale w *Tygodniku* na rymowane wynurzenia Sz. Pana nie znaleźliśmy miejsca.

*P. Jot.* Wiersz pod tytułem: „Szwolęzer“ nie nadaje się do druku. Jest to zbyt wyraźne naśladownictwo jednego z poetów współczesnych. W każdym razie autorowi nie można zaprzeczyć zdolności.

*P. N. Z.* Treść pospolita, forma słaba, usterki przeciw rytmice, nie wydrukujemy.

*P. Janowi Ciesl.* Artykuł Pański zawiera pewną ilość trafnych uwag, ale jest nie na czasie; przecież już kilka lat, jak wyszło „Wyzwolenie“.

*P. Witoldowi Lechicie.* Wiersz Pański nie będzie drukowany: utwór to bardzo jeszcze młodzieńczy.

*P. Ed. Dziew.* Forma i myśl banalna; nie wydrukujemy.

*P. Br. S.* Nie do druku.

*P. M. A.* „Oczekiwanie“ wydrukujemy. Bardzo ładny wierszyk.

*P. Wacławowi Postawce.* Wiersz p. t. „Wspomnienia tułacza“ odznacza się szczerem uczuciem i zacią myślą, ze względu jednak na niewyrobioną formę drukowany być nie może.

## NADESŁANE.

# MAGAZYN Henryka Schwarza, Kraków, Grodzka 13, Telefon 43

## NOWOŚCI!

WEŁNY, JEDWABIE,  
BATYSTY, ZEFIRY.

GOTOWE KOSTYUMY,  
SPÓDNICE, ŻAKIETY,  
OKRYCIA, PŁASZCZE GUMOWE.

ZAMÓWIENIA  
NA KONFEKCJĘ  
DAMSKĄ.

RUBLE  
po 2,54  
przy kasie.

## RESTAURACJA HOTELU VICTORIA OGRÓD OTWARTY

JASNA  
Nr 8

Śniadania, Obiady i Kolacje po kop. 75,  
jako specjalność **RAKI** polecają  
Nowonabywcy JORDAN I MALIŃSKI.

## KSIEGARNIA I SKŁAD NUT

# Gebethnera i Wolffa

zostały przeniesione na ulicę **NOWO-SIENNA** Nr 9, róg ulicy Zgoda, w pobliżu Marszałkowskiej.  
(DOM WŁASNY)

**FILIA KSIEGARNI I SKŁADU NUT** pozostaje w lokalu dawnym przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr 15  
(wejście tymczasowe od ul. Czystej z powodu przebudowy lokalu frontowego).

NOWO

OTWORZONY

## Zakład Fotograficzny JANA RACZYŃSKIEGO

DAW. „A. KAROLI“

Krak.-Przedm. № 1, obok Kościoła Ś-go Krzyża  
Zakład wykonywa wszelkie zamówienia, wchodzące w zakres fotografii i malarstwa.



Warszawa, 30 czerwea 1906 r.

CHWILA BIEŻĄCA

## Z auli sądowej

WRAŻENIA PODSADNEGO.

Czekam kolei swej sprawy...

W auli sądowej rojno i gwarno. Są i siermięgi, i bluzy robotnicze, i surduty. Słychać szmer i szepty. Naradzają się tu i owdzie to między sobą, to z adwokatami.

Woźny sądowy chodzi po sali i sprawdza obecność świadków i oskarżonych.

— A która moja? — rzucam pytanie, lecz nie otrzymuję odpowiedzi, gdyż rozlega się dzwonek, i sędziowie zajmują miejsca przy trybunie.

— Proszę wstać! — woła woźny. Wszyscy podnoszą się ze swych miejsc. Pierwsza sprawa wchodzi na wokedę.

Żołnierze z obnażeniami szablami wprowadzają na salę aresztanta w szarem więziennym ubraniu. Młody, dobrze zbudowany, smutnie spogląda dookoła.

— ...oskarżony o zadanie nożem ran i odebranie przemocą woreczka z 10 rublami — czyta przewodniczący.

— Przyznajecie się do winy? — brzmi pierwsze pytanie.

Oskarżony zabiera głos, lecz urywa w połowie zdania, bo krztusi się od łez, co obficie tryskają mu z oczu. Dłuższy czas nie może się uspokoić.

Sędziowie tymczasem badają świadków i poszkodowanego.

Niektórzy mało pamiętają, bo fakt zaszedł po obfitej libacyi w karczmie, inni znowu stwierdzają tożsamość osoby i spełnionego czynu. Świadkowie zeznają pod przysięgą.

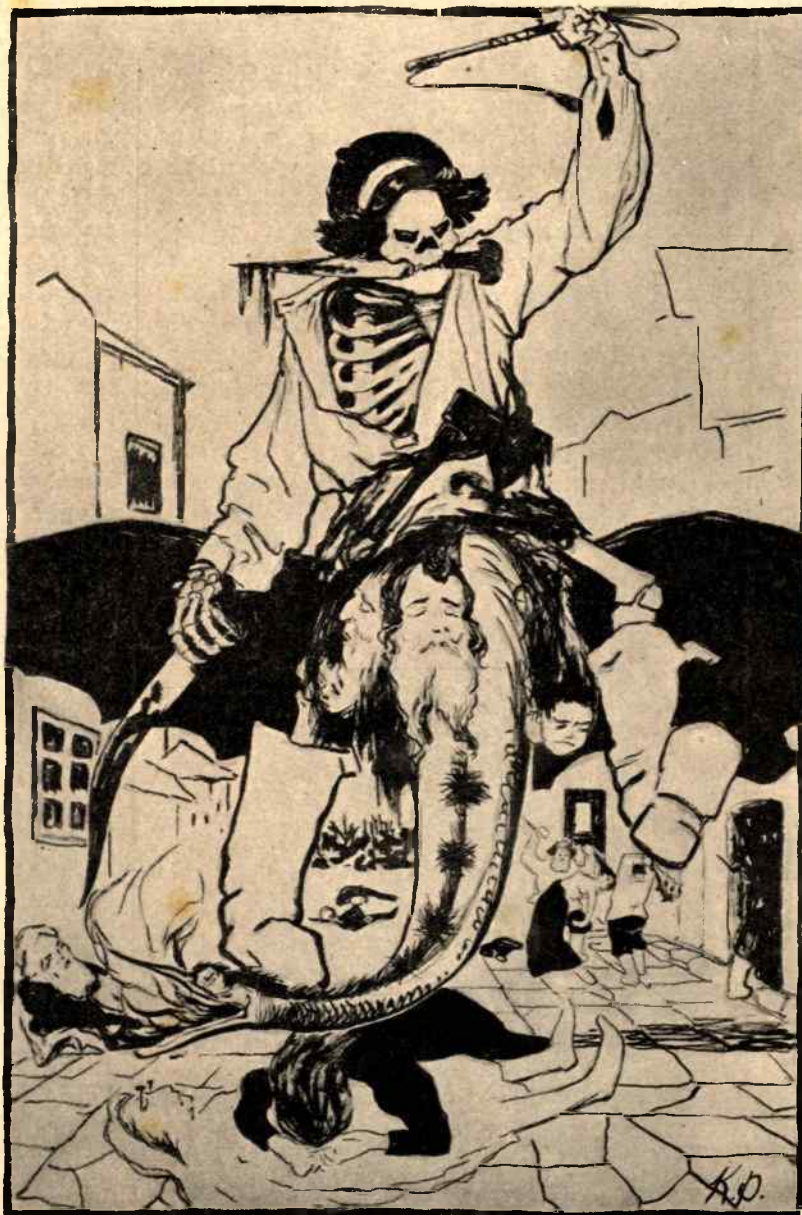
Po krótkiej przerwie zapada wyrok.

— Proszę wstać! — machinalnie powtarza woźny.

— Cztery lata katorgi, pozbawie-



Z ŻYCIA WSPÓŁCZESNEJ WARSZAWY. Rys. WŁ. DIETRICH.



POGROM BIAŁOSTOCKI.

Trawestacja Dżumy Böcklina, rys. K. Purzycki.

stwie dwu żandarmów siada młodzieniec lat około 20, oskarżony o zabójstwo polityczne, spełnione przed rokiem.

Przez cały ten czas siedział w X pawilonie cytadeli. Znać to po nim. Błady, jak kreda, wynędzniały.

Z wyrazem bolesnej rezygnacji cicho zaznacza na wstępie, iż w zabójstwie udziału nie brał.

Wytężam słuch, gdyż pragnę słyszeć wszystko.

Sąd bada świadków i żonę zabitego. Świadkowie stwierdzają jedynie, iż zabójstwo spełnione zostało w masie i przez kilku ludzi. Za to żona zabitego stanowczo zaprzecza udziału oskarżonego w zabójstwie jej męża.

— Tamten był rudy, a ten brunet — mówi przez łzy.

Ból chwyta mię za serce. Smutne wspomnienia i obrazy z ostatnich czasów przemocą cisną się do głowy. Potężna cyfra więzionych bez sądu ciągle skacze mi przed

oczami.

— A przedtem mówiliście, że poznajecie w oskarżonym zabójcę? — zapytuje sędzia. — Może wam kto groził, żebyście obecnie nie mówili prawdy?

— Nie, panie sędzio, nikt mi nie groził. W pierwszej chwili zdawało mi się tak, gdyż i ten i tamten nie mieli jednego oka. Ale teraz dobrze sobie przypominam. To nie on! — zaznacza potwórnym zapytana.

Sędzia badawczo spogląda to na nią, to na oskarżonego.

— Czy istnieją groźby dla żony, która straciła z rąk zabójców męża? — słuszenie zaznacza adwokat.

Jeszcze pilniej przysłuchuję się dalszemu ciągowi sprawy.

Dwóch świadków zeznaje pod przysięgą, że oskarżony w chwili spełnienia zabójstwa znajdował się w mieszkaniu.



W AULI SĄDOWEJ.

Lżej mi oddychać. Zdaje mi się, że jakiś ciężar spadł z moich piersi. Zgnębienie mija, ale żal potęguje się coraz bardziej. Boję się wprost spojrzeć na biednego z wybitym okiem kalekę.

— Niema dowodów winy — oświadcza sędzia. — Możecie go odstawić z powrotem do cytadeli.

Żandarmi spełniają rozkaz.

— Dlaczego nie puszczają go na wolność, przecież nic nie winien? — zapytuję zdziwiony przechodzącego adwokata.



W AULI SĄDOWEJ.

nie praw i dożywotnie osiedlenie na Syberyi — tłumaczy mu adwokat.

Ból wykrzywia mu twarz, a straszne, nieutulone łkanie przerywa grobową ciszę, jaką zapanowała po tych słowach.

Na twarzy obecnych maluje się żal i współczucie.

Żołnierze wyprowadzają nieszczęsnego...

Druga sprawa.

Na ławie podsądnych w towarzy-





ZAMEK PRZECŁAWSKI.

— Biedak, nie na wiele mu się to zdało. Podobno bojowiec. Ma oprócz tego sprawę przed sądem wojennym o zamordowanie policyjanta i rewirowego. Tam gorzej. Jak nie będzie amnestyi, stryczek pewny.

Znowu bezbrzeżne zgnębienie opanowało mię zupełnie. Zapominam, że już moja kolej nadeszła.

— ...o fałszywe przedstawienie w prasie położenia więźniów politycznych, o fałszywe przedstawienie działalności wojska podczas rozruchów...

— słyszę, jak przez sen.

Słowa te, jak zgrzyt żelaza, objają się o moje uszy.

To moja sprawa.

Adwokat wykazuje pominięcie pewnych formalności, wobec czego sąd po krótkiej naradzie sprawę odracza.

Piekielnie zmęczony opuszczam salę...

Na ulicy szaro, mgła. Niebo zasnutę welonem chmur, a deszcz mży od rana.

REMIGIUSZ KWIATKOWSKI.



## POTOMEK REJA.

Nie każdy może o sobie wyrazić się w tych chlubnych wyrazach: *l'ancetre c'est moi* i od siebie, od swych pożytecznych lub pięknych czynów, zacząć własną dynastję; są jednak inni, mogący się pochłubić tem, że noszą odziedziczone od wieków imię wielkiego rozgłosu, dlatego że jest imieniem wielkiej zasługi. Mieczysław Rej, jako potomek Mikołaja z Nagłowic, jest dziś właśnie tym szczęśliwym spadkobiercą; a że również całe swe życie był działaczem wszechstronnym, pracownikiem wytrwałym na polu społecznym, że przytem ozwała się w nim, człowieku dojrzałym, żyłka pisarska, niby kropla krwi pradziadowskiej, więc godzi się chyba skreślić pokrótce dzieje jego żywota.

Mieczysław hrabia Wrszowec-Rej, syn Dominika i Karoliny hr. Skarbek-Ankwiczówny, uro-

dził się w pow. Pilżeńskim w Galicyi. Od jego to ojca zaczęła się rzeź galicyjska r. 1846, bo właśnie gdy chciał schronić się do Lwowa przed tą zawieruchą chłopską, zamordowany został w Dembicy. Pozostała wdowa z kilkorgiem dzieci nie przyjęła ofiarowanej sobie gorąco opieki z Wiednia nad małoletnimi synami, pragnąc ich wychować na dobrych obywateli, nie na dworaków. Mieczysław, skończywszy szkoły w Krakowie, dokończył nauk na uniwersytecie praskim, skąd powróciwszy, objął w posiadanie Przecław, przekazany mu szczególnie przez ojca. Rozległy ten majątek, wówczas czyli po rabacyi, zrujnowany do szczytu, ze starożytnym zamkiem, postawionym jeszcze przez żonę Kazimierza Sprawiedliwego, a który przeszedł od Koniecpolskich do Rejów, pozostawał w tej rodzinie już przeszło trzysta lat.

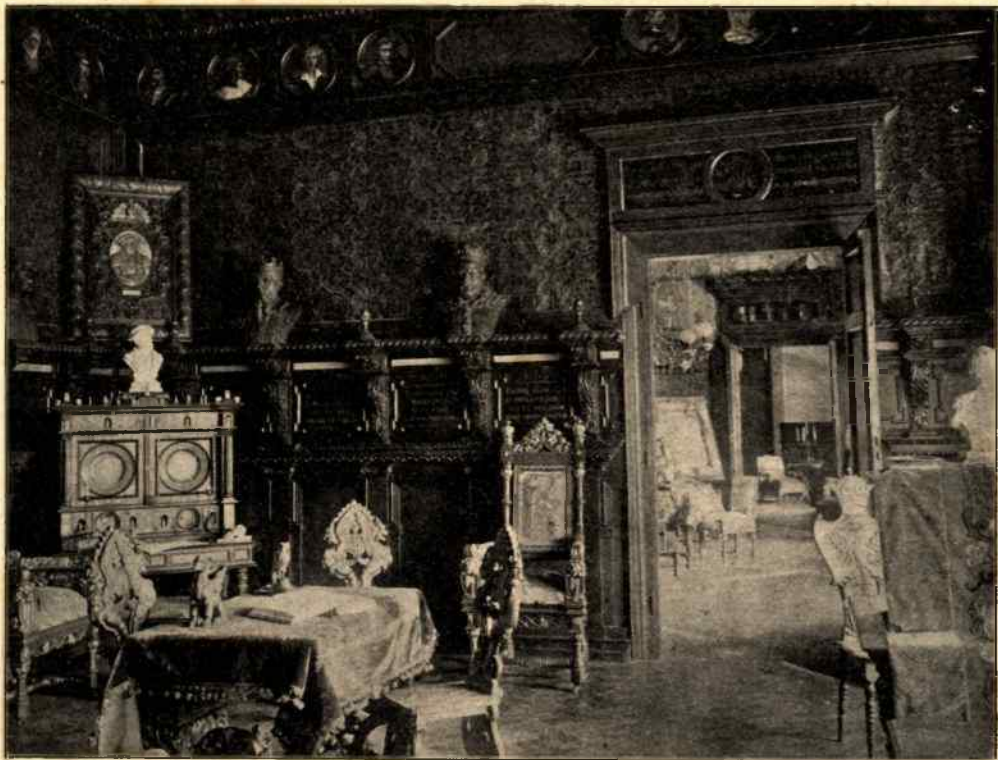
Trzeba było ogromnej energii, ażeby wtedy, gdy kraj, zbiedzony i zdemoralizowany, z trudem i niewiarą usiłował się podźwignąć, nie zwątpić samemu o przyszłości. Czując, że tylko żelazna praca dać może dobrobyt, a z jego osiągnięciem możliwość pracowania dla innych i w szerokim zakresie. Był sobie sam ekonomem i rządcą, nie marnował jednej godziny na rozrywki, których młodość zwykle pożąda, i w ten sposób udało mu się utrzymać majątek, mimo że mu w trudnych bardzo chwilach radzono na gwałt odprzedać kilka folwarków. I nie tylko utrzymał, ale po latach wielu, czyli po powrocie z wygnania, na którym od roku 1864 zostawał wraz z Władysławem Koziębrodzkim, komedyopisarzem, i słynnym dziś profesorem uniwersytetu genewskiego, Zygmuntem Laskowskim, majątek ten uczynił jednym z największych w Galicyi.

Po powrocie do kraju został Rej członkiem wydziału Rady Powiatowej w Mielcu, a po latach 3-ich jej prezesem. I stanął odrazu po stronie ludu, pomimo że echa straszliwej rzezi żywo jeszcze tkwiły w pamięci pokrzywdzonych. Nieufnie też zrazu patrzono na tę jego inicjatywę zbliżenia się do włościan; po kilku wszakże latach rany nie tylko zablizniać się poczęły, ale wzrastała harmonia między szlachtą a włościanami, usuwała się waśń społeczna i wytwarzała solidarność we wszystkich sprawach publicznych. Reja zaś przez trzy kadencje wybierała ludność wiejska jednogłośnie. Wnet też w sejmie zajął wysokie stanowisko. Jako poseł, należał w początkach do Krakowskiego Klubu Reformy. Zajął się przedewszystkiem szkolnictwem ludowym. Musiało ono w r. 1873 uleść organizacji pedagogicznej, narzuconej mu poniekąd przez rząd centralny, a ponieważ Rusini nieustannie napadali na działalność krajowej Rady Szkolnej, przeto nikt z Polaków przez lat siedm nie śmiał krytykować systemu tychże szkół, dopiero



MIECZYSLAW WRSZOWEC-REJ.





KOMNATA MIKOŁAJA REJA W ZAMKU PRZECŁAWSKIM.

Rej po raz pierwszy w r. 1880 postawił wręcz inne zasady wychowania elementarnego.

Niezwykle to śmiałością swą wystąpienie uważane było za zuchwałość, więc też w dwudniowej dyskusji padały na głowę zuchwalca gromy i zarzuty o ducha reakcji. Atoli mowa jego, odznaczająca się gruntownością i siłą przekonywającą, wywarła silne wrażenie, tak że Wydział krajowy w skutek wniosku Szujskiego zwołał na drugi rok ankietę fachową, celem rozważenia żądań posła Reja. Członkowie jej zeszli się w r. 1881. Tutaj, w towarzystwie ludzi uczonych i fachowych pedagogów, bronił on swego poglądu w dwugodzinnej mowie, której ostateczną treścią było to: iżby szkoła ludowa stała się całością, w samej sobie zamkniętą, przyspasabiającą dzieci do tego zawodu, jaki ich czeka w przyszłości, nie zaś jedynie tylko pierwszym przedpokojem do uniwersytetu. Po dwudniowych rozprawach członkowie ankiety dali się przekonać i przyjęli całość systemu Reja, a Sejm w r. 1883, na mocy elaboratu swej Komisji szkolnej, przyjął jednogłośnie trzy ustawy szkolne, oparte na zasadach, przez Reja proponowanych.

Przez dwadzieścia ośm lat swej obecności w Sejmie nie przemawiał on nigdy w sprawach błahych i napróżno, gdyż zawsze wnioski jego przechodziły większością głosów. Wielu przypisywało to jego niezwykłemu szczęściu, szczęście to jednak było niezawodnie wynikiem logicznego, dobrze opracowanego stawiania samych kwestyi.

Rej przewodniczył wielu Towarzystwom krajowym, między innymi Towarzystwu Tatrzańskiemu, którego przez wiele lat był prezesem. Założył również w Zakopanem szkołę robót drzewnych

i z początku utrzymywał ją własnym kosztem, dopóki rząd nie podciągnął jej pod budżet państwowy.

Po dwudziestu ośmiu latach wybitnej pracy sejmowej musiał złożyć mandat poselski z powodu nadwątlonego zdrowia, ale zawsze czujnym pozostał na wszelkie sprawy ogółu i współdziałał z niemi, chociaż pośrednią drogą. Zmuszony chorobą gardła przebywać dłuższy czas na południu, poczuł nagle w sobie chęć do pisania, on, któremu to dotąd nigdy nawet w myśli nie powstało. I zaczął wysnuwać ze swej drzemającej aż dotąd wyobraźni utwory, które przyobleka w formy ukochanej przez siebie przeszłości ojczystej. I w ten sposób bezpretensjonalny napisał kilka dramatów, z pośród których „Bolesław Chrobry“ odznacza się niepospolitą siłą sytuacyjną i jędrnością głównej spiżowej postaci. A prócz tego wiele innych dramatów i komedyi i powieści na tle rewolucyjnym p. t. „Marceli“.

ED. LUBOWSKI.

## Stulecie gimnazjum brzeżańskiego.

Brzeżany, tak wspaniale uwiecznione w „Bieleckim“ Słowackiego, przybrały na się odświętną postać. Na rozległej zapadłej płaszczyźnie, obramowane złotem i srebrem zbóż, zielenią lasów i przepastnymi jary, ustroiły się w d. 7-ym b. m. celem powitania zdążających ze wszech stron wychowanków swej *Almae matris*. Przybyli zaś oni w licznym bardzo zastępie, iżby uczcić setną rocznicę założenia miejscowego gimnazjum, a raczej przeniesienia go (za staraniem Lubomirskich) z sąsiedniego Zbaraża.

Lat sto — kawał czasu i dziejów... Nie pozostały też one bez śladu na dawnym grodzie wielmoży Sieniawskiego, który w wieku XVI-ym wznosił tu z ciosu

imponujący zamek, przez obecnych właścicieli w połowie na koszary, w połowie zaś na browar obrócony, za co, mówiąc nawiasem, ciskał na nich potężne pioruny proroczy Jeremi-Ujejski. Niegdyś ważny punkt na wojennym i handlowym szlaku, później odcięte od świata i, jak się mawiało, „deskami zabite“, przysunęły się dziś Brzeżany w skutek pobliza linii kolejowej nieco do Europy, mimo to przecież miasto zachowało uparcie swój odrębny, archaiczny trochę charakter, tak jak indywidualnymi byli i są wychowankowie jego uczelni, o których niesie wieść, iż „głośno mówią, silnie stoją na nogach i odznaczają się twardą pięścią w tłumie i w życiu“...

Co prawda, szkolarze brzeżańscy niezwykle ostrą przeszli szkołę. Na tym właśnie zjeździe, jednoczącym trzy pokolenia: dziadów, synów i wnuków, nie brakło jeszcze i takich, co za przekonania i wierzenia swoje na ławach poetyki i retoryki cierpieli srodze. Zwiedzano też teraz ze wzruszeniem sędziwe mury klas w gmachu ratuszowym, mury, świadki martyrologii młodzieńczej, pastwienia się nad duszą polską ze strony bezwzględnych germanizatorów. Lecz nie ugiął ani nie złamał się student polski; rok po roku wypuszczały Brzeżany w wolny świat uczniów co najcenniejszych, w życiu późniejszym obywateli znamienitych, nawet chwały narodu! Stąd szli tacy, jak: Kornel Ujejski, Wojciech Urbański, Władysław Wisłocki, genialny nasz prawnik i minister oświaty, Edward Rittner, słynny chirurg wiedeński, Jan Hofmokr, Edward Dunikowski i inni; arcybiskupi Seweryn Morawski, Grzegorz Szymonowicz, Łukasz Solecki, patryoci i więźniowie stanu. I Ruś ma do zawdzięczenia Brzeżanom ksiąząt kościoła, statystów, uczonych i poetów swoich najprzedniejszych. A nie od rzeczy chyba będzie podkreślić, iż w stosunkach wzajemnych panowała wśród młodzieży obu narodowości przykładna, bratnia iście zgoda, iż chwil ich górnych nie mąciły nigdy nienawiść i kłam...

I w imię tej dawnej tradycji i dawnych świętych wspomnień znaczna część uroczystości jubileuszowych odbyła się zarówno w kościele, gdzie wmurowano tablicę pamiątkową, jak i w cerkwi unickiej, chwilowo na salę „akademii“ zamienionej.

Oby i przez drugie lat sto (że powtórzmy tu ustęp z aktu hołdowniczego) „...płynęły stąd słowa, uczące miłości Boga i ludzi, ojczystych praw ukochania, a prawdy strzeżenia, broniące nienawiści i obłudy, jednakże dla uszu wszystkich w swej treści i celu“.

C.

## Kwestya agrarna.

Pod wpływem obrad w Dumie państwowej sprawa agrarna zajęła w chwili obecnej dominujące stanowisko. Wszyscy o niej mówią, piszą, dyskutują. Że jednak u nas zagadnienia reform rolnych nie stanowiły kwestyi tak aktualnej i żywej, jak w Rosyi, ogół społeczeństwa nie przygotowywał się głębiej do poważnych nad sprawą tą rozpraw. Literatury w zakresie projektów agrarnych niemal nie posiadamy wcale.

Z tem większym zadowoleniem powitać należy zapowiedź ogłoszenia w języku polskim kilku nowych książek z zakresu spraw rolnych. Jedna z prac, ze stemplem roku 1906, już się ukazała, a autorem jej jest p. Tomasz Potocki. Nowa publikacja nosi tytuł „Kwestya agrarna w oświeceniu urzędowym“.

Pan T. Potocki występuje w roli komentatora, a zarazem krytyka głośnej, lecz mało u nas znanej broszury rosyjskiej W. Hurki „O kwestyi agrarnej w Rosyi“.



RATUSZ I GIMNAZYUM BRZEŻAŃSKIE.

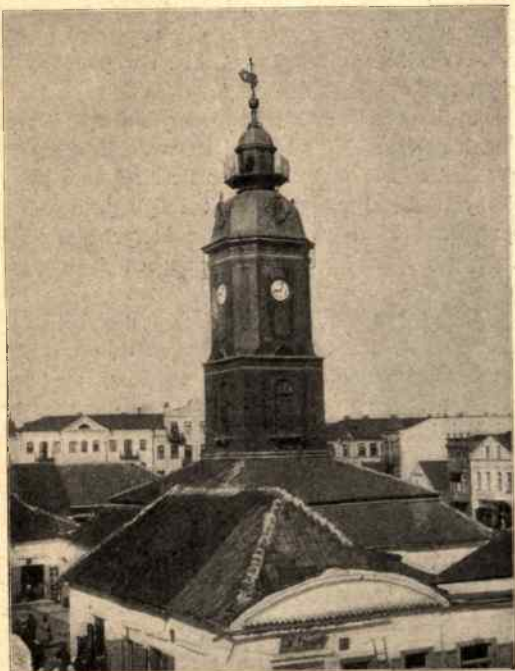


WIDOK OGÓLNY BRZEŻAN. Fot. N. Karolina w Brzeżanach.



ZAMEK BRZEŻAŃSKI, NIEGDYŚ SIENIAWSKICH.





WIEŻA RATUSZOWA W BIAŁYMSTOKU z r. 1761  
przed przebudowaniem.

Położenie obecne ludu rosyjskiego jest istotnie rozpaczliwe. W 50 gub. europejskich 70 proc. stanowi ludność rolnicza. W braku właściwych środków pożywienia masy te nędznieją, procent jednostek, do służby wojskowej niezdatnych, z 6 podniósł się do 13 proc. Ale bo i nadział włościański w Rosji wynosi średnio 2,7 dziesięciny na mieszkańca męskiego.

Wyłaniają się projekty, aby obdarzyć ludność małorolną dodatkowym nadziałem. Gdyby jednak użyć nawet całych 44 milionów dziesięcin ziemi, zdatnej w Rosji europejskiej do uprawy rolnej (dobra skarbowe, apanaże i prywatne) i obdarzyć gruntami tymi ludność włościańską, wtedy nadział *dodatkowy* uczyniłby zaledwie 1,5 dziesięciny, czyli łącznie z obecną posiadłością chłopów wyniosłby średnio  $3\frac{3}{4}$  dziesięciny na mieszkańca męskiego. Przykłady z gub. orenburskiej, ufińskiej i samarskiej wskazują tymczasem, że ludność odczuwa niedostatek nawet przy średnim udziale 4,8 dziesięcin ziemi na jednego mężczyznę.

Na takich opierając się wyliczeniach, p. Potocki dochodzi do wniosków ogólnych, że ani projekty połowicznych kompromisów vice-ministra Hurki, ani najdalej idące żądania „grupy pracy” nie uzdrowią stosunków ekonomicznych ludności rosyjskiej.

„Bezrozumne żądanie samej ziemi, pisze p. Potocki, której nikt nie ma w dostatecznej ilości, a nie *podwyższenie dochodów* i rozwinięcie pobocznych przemysłów, sprawiają, że stronnicy dodatkowego nadziału w żądaniach swych wprost rozmiągają się z prawdziwym celem, jakim może być jedynie powiększenie dobrobytu”.

Program p. Potockiego ogranicza się do: 1) najprędzszego dopuszczenia ludności wiejskiej do istnego samorządu, 2) oświaty ludowej, 3) swobody związków, 4) ulepszenia dróg dojazdowych, 5) zniesienia stanowości włościańskiej, 6) zaprowadzenia hipotek włościańskich

i prywatnych banków parcelacyjnych, 7) popierania przemysłu i uregulowania emigracji, 8) zniesienia komisji włościańskiej i popierania tow. wzajemnej pomocy, 9) urzędzenia ferm włościańskich.

Autor broszury polskiej stoi na gruncie podnoszenia kultury, dowodząc, iż żaden nadział ziemi nie doprowadzi w Rosji do dobrobytu, zanim społeczeństwo nie przyczyni się do podniesienia umiejętności gospodarzenia.

Istotnie, już i poseł Nakonieczny dał lekcję włościanom rosyjskim, jak się to pracuje na roli. Że dążyć trzeba do stopniowego uprzystępniania gruntu dla małorolnych, nad tem niema już dziś dyskusji. Ale, że tylko drogą ewolucyjną narody dochodzą do dobrobytu, to również nie ulega wątpliwości.

Do prowadzonych obecnie sporów nad kwestją agrarną aktualna broszura p. Potockiego wnosi niemało nowego światła. Niewątpliwie wywoła też wiele polemicznych replik, które będą bardzo pożądane, o ile autorzy zechcą operować faktami, nie zaś utopijnością programów.  
MŁ. NZ.

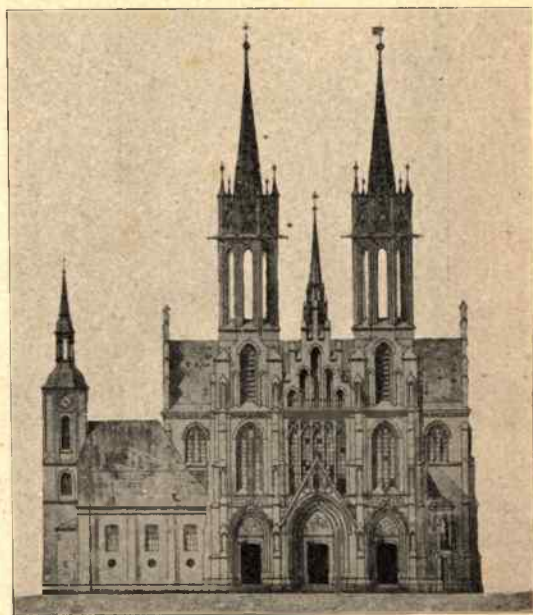


ULICA ALEKSANDROWSKA, RÓG INSTYTUTOWEJ, miejsce, w którym procesy prawosławna z ganków domów Makowskiego i Fullmana była ostrzeliwana. Tutaj padły pierwsze ofiary pogromu.

## W ważnej sprawie.

Poseł W. Grocholski ogłosił w *Dzienniku Kijowskim* bardzo ciekawy artykuł, w którym stwierdza z ubolewaniem, że posłowie polscy (poza Królestwem wybrani) przedstawiają grupę zupełnie niezorganizowaną, a w skutek tego słabą. Stosunki, panujące w grupie tych posłów, zwanej „kołem terytoryalnym”, charakteryzuje p. Grocholski w ten sposób:

„Cztery tygodnie z wielkim naprężeniem sił i pracy piszą program, któryby pogodził wszelkie pstrokaczny przekonani politycznych, ekonomicznych i taktycznych każdego posła z osobna. I w ten sposób zajmują się kwadraturą koła, niepomni, że programy ważne są dla stronnictw, ale dla koła parlamentarnego najważniejszą rzeczą jest organizacja i dyscyplina. Wobec braku tej organizacji i dyscypliny, każdy poseł może wystąpić z mową, która albo treścią swą nie odpowiada interesom naszego społeczeństwa, albo która, będąc wyrazem naszych, przekonani, z powodów taktycznych, w danej chwili nie powinna być wygłoszona. I w ten sposób najważniejsze interesy nasze mogą być narażone na szwank.”



FASADA BUDOWANEGO OBECNIE KOŚCIOŁA W BIAŁYMSTOKU.

Zastanawiając się nad przyczynami tego niepożądanego faktu, autor artykułu przychodzi do wniosku, że przyczyną tą jest brak jednolitej organizacji wyborczej. P. Grocholski wiąże niepożądane wyniki działalności posłów polskich z sytuacją polityczną w kraju, jako z główną przyczyną.

„Gdy po latach ucisku — pisze p. Grocholski — narzecie danem nam było przystąpić do wyborów posłów do Izby Państwowej, od razu ujawniło się niewyrobienie nasze polityczne. Nigdzie w kraju naszym, pomimo pojedynczych głosów, wołających na puszcy, nie dopuszczono do ukonstytuowania się centralnych komitetów wyborczych, któreby wyborami kierowały.”

Co się tyczy żądania, aby Koło posłów z poza Królestwa zorganizowało się, to spełniło się ono rychło, bo w obecnej chwili organizacja ta już istnieje. Przyszłość jednak może dopiero wykazać, czy prawdziwą jednolitość w postępowaniu Koła można osiągnąć bez tego, na co z takim naciskiem zwraca uwagę p. Grocholski, bez centralnego komitetu wyborczego.

Ω

## Kwiat szczęścia.

Po ciemnym lesie, po szumnym lesie wiatr o północy pieśń dziwną niesie, pieśń niesie dziwną, w niej zaklęć słowo, w tę czarnoksięską noc kupałową.

I leć dźwięki:

„Kwiecie paproci! niech się twój pączek w mrokach ozłoci, niech rzuci blaski w mgliste zasłony, o kwiecie szczęścia błogosławiony!

Przez ły i mękę, przez krew przelaną, idą



TYPY CHULIGANÓW BIAŁOSTOCKICH. Zdjęcia fot. „Tygodnika ilustrowanego”





Prof. TADEUSZ KORZON.



Prof. SAMUEL DICKSTEIN.



Dr. HENRYK DOBRZYCKI



ALEKSANDER JABŁONOWSKI



JAN SOSNOWSKI

narody w słoneczne rano, przez błoto życia, przez nędz bagniska brną, kędy zorza nadzieją błyska.

O kwiecie szczęścia! wszędz i nad światem wielkiej Miłości lśnij majestatem! ucisz nienawiść, spętaj złe duchy i na lemieszce przekuj łańcuchy!

Czemże ty jesteś? Jesteś kochaniem, dusz połączeniem i serc zbrataniem! Czemże ty jesteś? Jesteś wolnością, złotą nadzieją, jasną przyszłością!

Z płomienną wiarą, z żrącą tęsknotą, do ciebie ludy modlą się oto, z dantejskich pieczar, z więziennych lochów, z piekła rozpaczy, z mogiłnych prochów.

Kwiecie paproci! Z chwilę krótką zadzwoni ranek głośną pobudką, ozwie się hejnał z kościelnej wieży, i hymn tryumfu w błękit uderzy.

Kwiecie paproci! błysz i kwitnij, niech życie płynie jaśniej i szczytniej, niech Chrystusowe zwycięży godło i zdepcę mroku gadzinę podłą.

Taka pieśń płynie wśród nocnej ciszy, a lud stęskniony dźwięki jej słyszy i czeka kwiatu, i szuka kwiatu...

Kiedyż dzwon zagra na Jutrznję światu!

ao

## Stowarzyszenie sił naukowych polskich.

Rozpoczynamy pracę nad kulturalnym podniesieniem narodu. Macierz szkolna przygotowuje się już do działalności na szeroką skalę; powstaje cały szereg instytucji, zmierzających ku oświecaniu najszerzych warstw i dopomagających do szerzenia oświaty.

W tym rzędzie staje nowo zatwierdzone stowarzyszenie sił naukowych polskich. Zajmuje ono oddzielną placówkę. Jego zadaniem jest podejmowanie starań celem stworzenia wyższych instytucji naukowych i zjednoczenie polskich sił nauczycielskich. I nie tylko zjednoczenie tych sił, jakie się obecnie w kraju znajdują, ale wszystkich wogóle Polaków, pracujących na polu naukowym. Chodzi bowiem o przygotowanie kadr nauczycielskich dla szkół, jakie powstają i powstawać wciąż będą, o wyszukanie osób, któreby zająć mogły katedry profesorskie z chwilą, gdy zostaną otwarte polskie wyższe zakłady naukowe. A nie tracimy przecież nadziei, że ta chwila przyjdzie prędzej czy później.

Przy zakładaniu Szkoły Głównej Wielopolski miał niemało trudności w obsadzaniu katedr; stowarzyszenie sił naukowych polskich znacznie ułatwi sprawę przy powstawaniu uniwersytetu polskiego czy politechniki.

Zadaniem stowarzyszenia będzie zbieranie wiadomości o wszystkich pracujących naukowo i o ich pracach naukowych. Podejmie ono niezmiernie pożyteczne dla nauki prowadzenie statystyki prac naukowych polskich.

Jednym z najbliższych zadań będzie stworzenie Towarzystwa naukowego.

Założycielami stowarzyszenia są: Tadeusz Korzon, Samuel Dickstein, Aleksander Jabłonowski, dr. Henryk Dobrzycki i Seweryn Smolikowski. Zarząd składają: przewodniczący Adam Antoni Kryński, zastępca przewodniczącego Ignacy Chrzanowski, sekretarz Jan Sosnowski, skarbnik Mieczysław Pożaryski oraz Tadeusz Miłobędzki, Józef Sioma i Jan Tur. Niewątpliwie nowa ta instytucja naukowa odda niemałe usługi sprawie podniesienia kultury kraju.

Stowarzyszenie sił naukowych polskich będzie ogniskiem, koło którego grupować się będą wszyscy ludzie, niosący pochodnie wiedzy przed narodem. *abr.*



IGNACY CHRZANOWSKI.

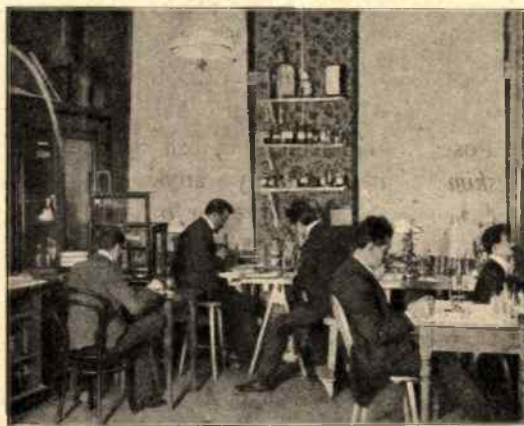


A. A. KRYŃSKI.

Stowarzyszenie sił naukowych polskich

## Pracownia naukowa d-ra St. Serkowskiego w Łodzi.

Dziwna placówka. Ognisko naukowe w Łodzi?! Coś nie do wiary. Gród przemysłu i handlu, gród gorączki pieniężnej i kalkulacji kupieckiej, taki gród pracuje twórczo na polu nauki! Jakby sen.



INSTYTUT CHEMICZNO-BAKTERIOLOGICZNY Dra SERKOWSKIEGO W ŁODZI. Sala I.

Chemiczno-bakteryologiczne laboratorium d-ra Stanisława Serkowskiego w Łodzi słynie nie tylko w Królestwie Polskiem, ale znane jest nawet wśród cudzoziemców zagranicą.

W ciągu 7-letniego pobytu w Łodzi dr. Serkowski wydał 31 rozpraw naukowych własnych i 42 prace swoich pomocników i uczniów. Plon to obfity, nadspodziewany, zwłaszcza, jeżeli się doda, że prace, wychodzące z marką pracowni naukowej łódzkiej, budzą uwagę w najszerzych kołach uczonych polskich i obcych.

Z większych prac d-ra Serkowskiego wymienimy „Podręcznik bakterjologii“, „Epizootologia“, „Budowa kolonii bakterji“, „Mleko i bakterja“, „O badaniu produktów spożywczych“, obecnie zaś drukuje większe dzieło p. t. „Mleko i mleczarstwo w oświetleniu higieny i bakterjologii“, pomieszczał też wiele prac oryginalnych

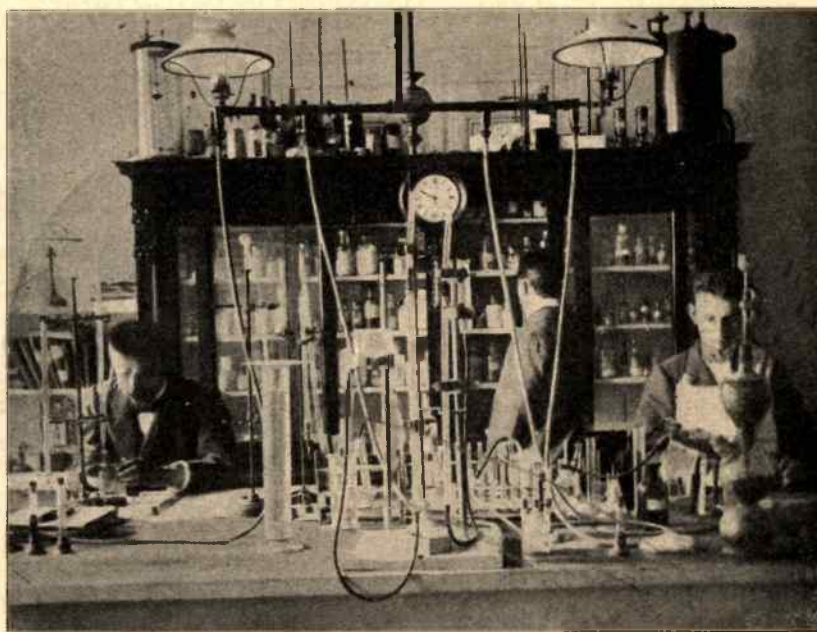
z zakresu swej specjalności w pismach polskich i zagranicznych. Prace naukowe pomocników i uczniów, wykonywane w prywatnej pracowni d-ra Serkowskiego, drukowane były przeważnie w *Zdrowiu*, *Przeglądzie Lekarskim* i *Czasopiśmie Lekarskim*. Książkowe prace wydali w tejże pracowni W. Popławski, M. Dominikiewicz i Brunon Czaplicki. Reszta prac lekarzy, chemików i studentów umieszczona była w różnych pismach specjalnych.

Wielu młodych adeptów nauki tu stawiało pierwsze kroki na polu naukowym i tu przygotowywało się do samodzielnej pracy. W kraju, pozbawionym wyższej szkoły polskiej, pracownia prywatna po obywatelsku, dzielnie spełnia zadanie instytucji uniwersyteckiej. Tem większa też zasługa uczonego polskiego, tem chlubniej w dziejach nauki zapisuje się laboratorium d-ra Serkowskiego. A młodzi adepci wiedzy chemiczno-bakteryologicznej znajdowali w tej pracowni łódzkiej nie tylko pomoc, ale przejmowali się tym zapałem, którego niegasnące źródło zawsze spoczywa w umiłowanych dociekania naukowych d-ra Serkowskiego, więcej niż patrioty w zawodzie swoim.

Oprócz stałych zajęć dla studentów i asystentów, pracownia łódzka była też kilkakrotnie przybytkiem kursów specjalnych, urządzanych przez d-ra Serkowskiego dla lekarzy prowincjonalnych, kiedy nagle potrzeba chwili wymagała dania wskazówek przy stosowaniu nowych odkryć medycznych (np. surowicy anticholerycznej). Obecnie odbywają się dwutygodniowe kursy i zajęcia praktyczne dla mleczarzy i rolników. Tak to dzięki pracom d-ra Serkowskiego Łódź zwracała na siebie uwagę całego kraju, stając się jednym z poważnych ognisk nauki polskiej.

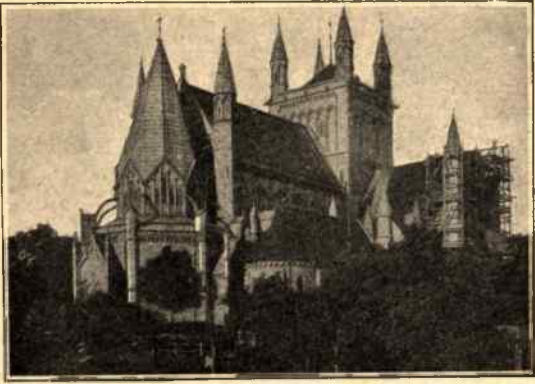
Stolica przemysłu naszego ma nadto więcej coś jeszcze do zawdzięczenia uczonemu polskiemu. Oto z inicjatywy d-ra Serkowskiego powstała poważna instytucja społeczna, jaką jest „Kropla mleka“; dalej dzięki jego zabiegom urządzono w Łodzi „Wystawę higieniczno-spożywczą“ i zorganizowano sekcję antialkoholyczną.

Z krzywdą wielką dla miasta, dr. Serkowski w dniu 1 lipca r. b. opuszcza Łódź, wyjeżdżając dla prac naukowych do Frankfurtu i Paryża, gdzie zamierza badaniom poświęcić czas dłuższy. Powrót swój do kraju niewątpliwie przyspieszy, kiedy samorząd lub wyższa uczelnia polska zażąda usług od uczonego, będącego jedną z chlub nauki polskiej. ST. GR.



INSTYTUT CHEMICZNO-BAKTERIOLOGICZNY Dra SERKOWSKIEGO W ŁODZI. Sala II.





KATEDRA W DRONTHEIM Z XIII WIEKU.

**Koronacja króla Norwegii.** Niebawem odbędzie się koronacja króla Haakona III. W ten sposób samodzielną polityczną Norwegii zostaje ostatecznie ustalona. Naród norweski niezmiernie entuzjastycznie witał parę królewską, podążającą do starożytnego miasteczka Oslo; bytność



KRÓL HAAKON I KRÓLOWA MAUD Z NASTĘPCĄ TRONU.

królewskiej pary w tej miejscowości miała swego rodzaju znaczenie symboliczne, gdyż w Oslo odbyła się r. 999 koronacja jednego z poprzedników obecnego króla, również Haakona. Ryciny nasze przedstawiają parę królewską, oraz katedrę w Drontheimie, gdzie odbędą się główne uroczystości koronacyjne.

## NASZE RYCINY.

**Gorski K: Rozbójnicy człowieka poczciwego.** Jest to doskonale pomyślana i z niepospolitą artyzmem wykonana ilustracja do jednego z rozdziałów Rejowskiego „Żywota człowieka poczciwego”. „Fortuna i cnota — powiada stary Rej — zawsze sobie przeciwne są, zawsze z sobą ustawiczną burdę mają” i dalej: „Fortuna wiedzie do rozkoszy, do swej woli, do obżarstwa, do opilstwa i do innych rzeczy, co się tylko ciału podobają”. Te to właśnie wady są rozbójnikami człowieka poczciwego, one otaczają go, nęcąc dobrami doczesnymi, a dusza zasmucona płacze, a cnota opodal w zadumaniu i melancholii stoi. Artysta świetnie wywiązał się z zadania swego; kompozycja omawiana pod względem stylu i odczucia myśli autora nie pozostawia nic do życzenia. Obraz **P. Szynclera: Noc letnia**, reprodukowany w zeszłym numerze naszego pisma, zwrócił uwagę kilku miłośników sztuk pięknych, którzy mogą obejrzyć oryginał, znajdujący się w salonie sztuk pięknych Kulikowskiego, przy ulicy Marszałkowskiej.

☞

### Czesi o Polakach.

Pobratymcy nasi Czesi zawsze żywo interesowali się sprawami Polski, wydzielając specjalne rubryki w pismach, poświęcone naszym kwestyom. Wraz ze wzmożeniem się ruchu politycznego, jawnego w Królestwie Polskim prasa czeska tem żywiej obserwuje bieg wypadków w naszym kraju, dając przeważnie dobre i wyczerpujące telegramy i korespondencje z Warszawy, nadto artykuły wstępne, pisane przez naj-

wybitniejszych publicystów w Pradze. Poważne traktowanie spraw naszych w dziennikarstwie czeskim dodatnio wyróżnia przyjazną nam prasę pobratymców od całego szeregu piśmiennictw czasowych zagranicą, często drukujących o Polsce niebystwałe rzeczy. Szczególniejszego jednak wpośród literatów czeskich ma sprawa polska przyjaciele w osobie p. Ad. Černego, redaktora „Slova nsky'ego Prehled'u. Następcą niezapomnianego w Polsce Jelinka, w piśmie swoim stale poświęca wiele miejsca literaturze i społecznym zagadnieniom politycznym polskim. Ostatni, czerwcowy numer *Prehled'u* przynosi na wstępie przekład paru „Nowych pieśni” M. Konopnickiej, dokonany przez p. P. Maternową. Profesor Tadeusz Grabowski z Krakowa drukuje studium literackie o Elizie Orzeszkowej, z powodu przypadającego jubileuszu znakomitej autorki. W dziale sprawozdań literackich p. Černy zamieszcza recenzję z czeskiego przekładu „Irydyona” Zy-

gmunta Krasieńskiego. „Witamy nowe tłumaczenie wielkiego utworu Z. Krasieńskiego, pisze redaktor, tem więcej, że go dokonał bardziej od innych powołany pieśniarz, Fr. Kvapil, który przełożył już wybór pism Krasieńskiego”. Černy przytacza wyjątek z „Irydyona” i pyta: „Czy wschodzi już zorza nad nieszczęsną Polską”? O przebiegu wyborów w Królestwie Polskim i ukształtowaniu się stronnictw politycznych czytamy w *Prehled'zie* nader wyczerpujące i rzeczowe sprawozdanie. Najwięcej uwagi pismo czeskie poświęca posłowi A. Lednickiemu, nazywając go „mową znakomitym, głową postępową”. Artykuły o Polsce pochodzą z pod pióra redaktora A. Černego; bije z nich wielka znajomość stosunków i duże czytanie dzienników politycznych wszystkich trzech zaborów polskich. N.

### Z prasy polskiej.

**Kurier Ciechociński**, sezonowe pismo literacko-sporteczne, poświęcone sprawom i stosunkom miejscowym, ukazuje się pod redakcją p. Stanisława Cieszkowskiego i jest niemałym urozmaicheniem dla gości, ba-

wiących w Ciechocinku. **Kurier** redagowany jest żywo, pomieszcza aktualne artykuły i ilustracje z chwili. Organ ciechociński w I i III sezonach wychodzić będzie raz na tydzień, w II-im dwa razy tygodniowo. Nowe pismo ma prawo liczyć na poparcie.

**Kaliszanin**, organ codzienny, wychodzi w Kaliszu pod kierunkiem p. Ignacego Peszkego. Jako redaktor i wydawca, podpisuje p. Stanisław Bobiński. **Kaliszanin** ukazuje się zamiast zwinętego **Kuryera Kaliskiego**. Pierwsze numery sprawiają wrażenie korzystne.

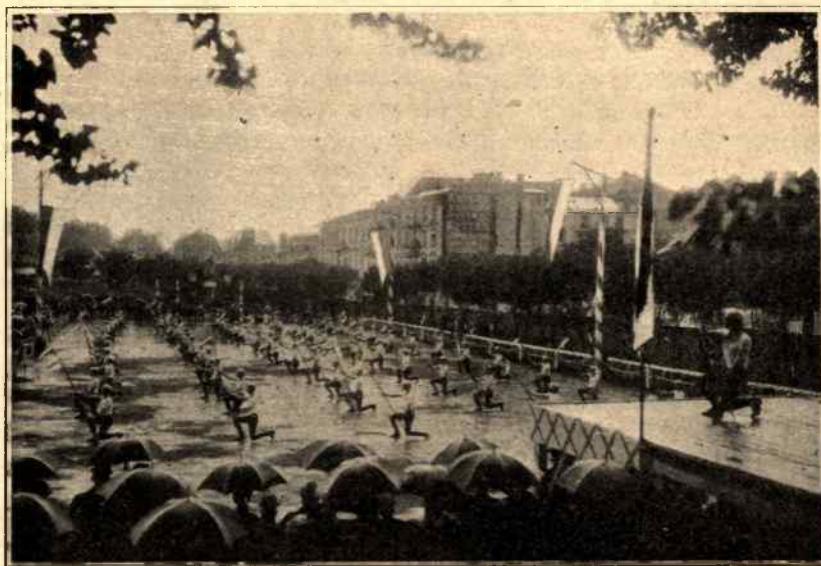
**Życie Polskie**, pismo tygodniowe, zaczęło wychodzić w Odessie. Poza Petersburgiem jest to pierwszy organ polski, wychodzący na terytorium rosyjskiem. Jako redaktor i wydawca, **Życie** podpisuje p. Jan Mioduszewski.

### Zmarli.

**Hr. Józef Tyszkiewicz**. Urodzony w r. 1850 w Czerwonej na Podolu, zmarł w Poznaniu 9 grudnia 1905 r. Ś. p. hr. Józef



ĆWICZENIA DRUHÓW. Specjalne zdjęcie dla „Tygodnika Ilustrowanego”.



ĆWICZENIA DRUHÓW. Krótkie są jeszcze dzieje zapasów gimnastycznych druhow warszawskich, ale pracę już znać, sprawność ruchów i karność uwydatniają się już w szeregach dzielnej braci. Szczególniej efektowne są ćwiczenia z lancami. Druhowie władają niemi śmiało i z wprawą. Jeszcze więcej pracy, a już zapaśnicy warszawscy dorównywać będą naszym sokołom galicyjskim i wielkopolskim. Nasze zdjęcie przedstawia widok ćwiczeń gniazda IV na Dynasach. Fot. Ł. Dobrzański.

świecił przykładem, jako gorący patriota, religijny, pracowity, miłujący wiedzę, a szczególnie, jako uosobienie prawości charakteru i miłosierdzia dla biednych. Wychowywał się zagranicą; wykształcenie średnie i wyższe otrzymał w Paryżu i Heidelbergu. Powróciwszy do kraju, osiadł na Litwie



Hr. JÓZEF TYSZKIEWICZ.

w Birzach, jako własnej ordynacji. Piękną bibliotekę znacznie wzbogacił własnymi, a cennymi zbiorami dzieł sztuki i literatury. Szczególniejsze miał zamiłowanie do zbierania zabytków starożytności, przeważnie monet i medalów polskich. Pracując na tem polu, wydał w r. 1875 „Sko-



rowidz monet litewskich", a w kilka lat później „Podręcznik numizmatyczny“, zawierający ceny amatorskie monet polskich od 1506—1795 r. z 2-ma tablicami (to samo w języku francuskim); opracował też obszerny katalog monet polskich z czasów najdawniejszych, ale wydać go już nie zdążył. W Poznańskim, gdzie ostatnie lata spędził z rodziną, zajęty pracą, sam nie domagając, wyszukiwał biednych i chorych, żywił, odziewał ich, opłacał szpital. To też zjednał sobie wielką miłość i przywiązanie ludu okolicznego. Najwymowniejszym tego dowodem służy fakt, że na pogrzeb zmarłego przybyli o kilka mil chłopi z Wojnowa, ażeby złożyć wieńce i oddać ostatnią posługę swojemu „panu“ i „opiekunowi“, który zresztą od lat paru nie był już ich dziedzicem.

*Rudolf Okręt* zaznaczył się w dziejach prasy warszawskiej, jako pierwszy założyciel agencji telegraficznej i redaktor-wydawca przez lat 41 istniejącej *Gazety Handlowej*. Urodzony w Warszawie w r. 1829, własną pracą i samodzielną inicjatywą



RUDOLF OKRĘT.

zdobył poważne stanowisko w społeczeństwie polskim. Wykształcenie b. p. Rudolf Okręt pobierał w słynnej szkole rabinów, gdzie obok zamiłowania do nauki zaszczerpiono w nim miłość do kraju, w którym wzrósł i dla którego winien był pełnić służbę obywatelską. Rabinem, jak i wszyscy jego koledzy, Rudolf Okręt nigdy nie został, ale szkoła, którą przeszedł, wywarła była na niego wpływ przeważny. Zmarł 19 czerwca, żalowany przez szerokie sfery społeczeństwa.

*Wincenty Karpiński* był jednym z założycieli Warszawskiego Tow. Farmaceutycznego, które w uznaniu zasług kilkakrotnie powoływało go na swego wicepre-



ZWIEDZANIE KRAKOWA. Kraków dziwny ma urok dla Królestwa. Do pięknych zabytków, pamiątek historycznych odwiecznego grodu polskiego dąży każdy, komu tylko środki na podróż pozwolą. Na wiosnę, na przedwiośnie, do Krakowa, na Wawel, złożyć hołd drogim szczątkom królów polskich podąży i kmieć nasz wiejski, i wyrobnik, naciągający rzesze liczne z Królestwa, a w opustoszałych murach zamkowych szeroko rozbrzmiewają głosy, niekiedy płacz serdeczny i westchnienia. W porze obecnej pełno w Krakowie zwiedzających z Królestwa. Pomieszczamy jedno ze zdjęć zaciekawionych przybyszów z Mazowsza, zgromadzonych na królewskim Wawelu.

zesa i prezesa. Obok pracy zawodowej, jako właściciel znanej apteki, utrzymywał stały kontakt z rozwojem nauki farmaceutycznej, ogłaszając artykuły w czasopiśmie fachowych. Nadto w r. 1854 przetłumaczył z francuskiego „Poradnik do rozbiórów che-



WINCENTY KARPIŃSKI.

micznych“ Ch. Gerhardta. Żalowany przez wszystkich, zmarł w 75 roku życia w Cieclocinku.

Ziemiańskim bardzo doniosły udział w życiu politycznym Galicji. Wydawał pismo *Prawnik*, był autorem bardzo ce-



IGNACY CZEMERYŃSKI.

nionego dzieła „Komentarz austriackiego prawa cywilnego“ oraz bardzo licznych artykułów w czasopiśmie.

*Tytus z Pilicy Pilecki*, artysta-malarz, ur. 1840 r. w Starej Wsi na Ziemi Spiskiej, zmarł w Warszawie 11 czerwca 1906 roku. Uczęszczał do szkół w Wadowicach, następnie ukończył wydział techniczny w Krakowie. Wykształcenie artystyczne odebrał w Akademii Sztuk Pięknych w Monachium pod kierunkiem profesora Aleksandra v. Wagnera i u profesora Auschütza. Otrzy-



OTWARCIE JARMARKU WYROBÓW KRAJOWYCH we Lwowie, na placu wystawy Kościuszkowskiej, w obecności namiestnika, marszałka i innych dygnitarzy. Fot. M. Münza.

*Ignacy Czemyryński*, nestor adwokatów lwowskich, zmarł w 75 roku życia we Lwowie. Zmarły, jako poseł do Rady państwa i długoletni radny miasta Lwowa, brał

mał medale brązowe i srebrne na konkursach akademickich, zwłaszcza za wielki obraz „Beduin“. Przed kilkunastu laty w Towarzystwie Sztuk Pięknych w Warszawie był wystawiony jego obraz „Goplana“, znany w reprodukcjach. Ci, co go bliżej znali, zawsze go wysoko cenili, jako czło-



TYTUS Z PILICY PILECKI.

wieka niepospolitych zalet i wielkiej wiedzy; do ostatniej chwili życia był przeniknięty miłością dla sztuki. Żona zmarłego z rodziną chce obdarować pracami nieboszczyka Muzea polskie oraz Warszawskie Towarzystwo Artystyczne.

*Stypendya.*

Rada pedagogiczna kursów handlowych p. G. Chwat-Czyńskiego wyznaczyła w r. b. 2 stypendya po 500 rb. na wyjazd na rok zagranicę słuchaczom kursów: pannie Róży Lewi oraz p. Stanisławowi Krassowskiemu.

**Szanownych Prenumeratorów prosimy o odnowienie prenumeraty na następne półrocze.**

N A D E S Ł A N E.

Zatwier. przez Ministr. Skarbu polskie

**KURSY HANDLOWE**

Gust. Chwat-Czyńskiego

**1-o Roczne dzienne**

żeńskie i oddzielnie męskie.

**2-o Półroczne wieczorne**

a) **żeńskie** w poniedziałki, środy i piątki od 5 do 7 w.

b) **żeńskie i męskie razem** we wtorki, czwartki i soboty od 8 do 10 w.

Programy NOWY-ŚWIAT Nr 4. Tel. 27.13. 2 stypendya po 500 rub. na wyjazd zagr.

Gebethner i Wolff Warszawa  
Fortepiany,  
Pianina, Organy  
Krakowskie-Przed. 17.

**KAROL BAGIEŃSKI** Inżynier-Budow.  
Warszawa, Warecka 9, tel. 5567. Roboty archit.-budowlane. Konstrukcje żelazne. Kanałizacja, wodociągi. Drenowanie pól. Gospodarstwa rybne. Projekty. Rachunki i kosztorysy.

LEKARZ DENTYSTA

**A. ZAWADZKI**

Marszałkowska 108, róg Chmielnej. Tel. 184.47.

**J. K. Kiersnowski**

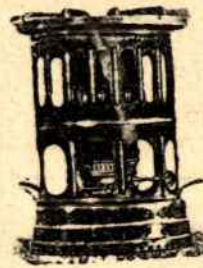
Udziela porad w kwestjach podatkowych. Redaguje podania i reklamacje.

**Chmielna Nr 32.**

Do 11 rano i od 4-ej do 7-ej.

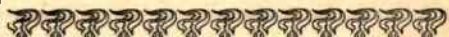


**Naftowe Kuchenki belgijskie**



z palnikami Bunzena pojedyncze i z 2 lub 3-ma fajerkami, piecykiem do pieczenia mięsa i ciast poleca **Skład Naczyń Kuchennych Ed. DUSOGE, Nowy-Świat 5.**

Wielki medal złoty i dyplom uznania.





Magazyn Bielizny **L. Gałkowski** Kompletne wyprawy  
Męskiej, Damskiej i konfekcyi Marszałkowska 138 w Warszawie. Telefon 6321. **Najlepszy krój koszul męskich.**

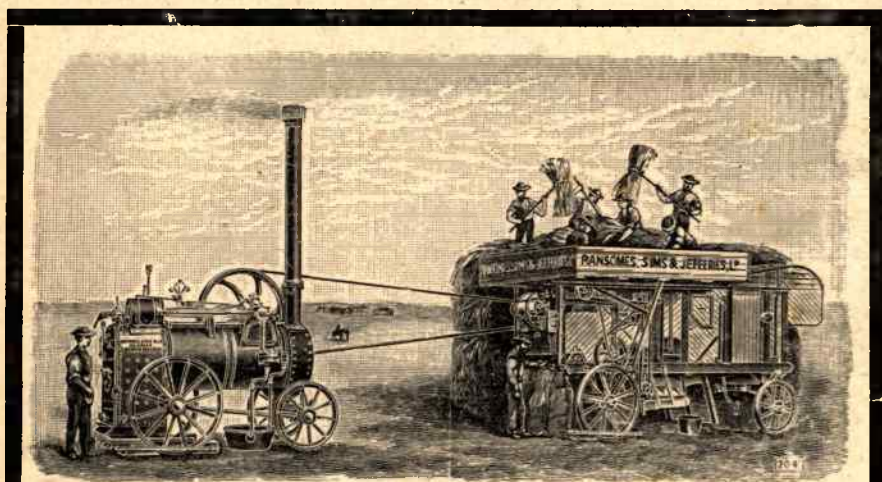
**Fabryka Powozów**  
Leszno Nr 36, Telefon Nr 4010.

**J. GOLIŃSKIEGO**

dawniej

**Karola Sommera**

poleca wielki wybór  
**wykwintnych**  
**EKWIPAŻY**



Specjalny skład  
młocarń parowych **RANSOME'A**

do wszelkich potrzeb: dla małych i wielkich gospodarstw, dla mechaników, od-  
najmujących maszyny, dla obywateli, nabywających maszyny wspólnymi siłami.  
WIELKI ZAPAS maszyn gotowych.

**ALFRED GRODZKI,**

Warszawa, 33, Senatorska.

Katalogi i cenniki wysyłają się gratis i franco.

Gabinet den- **Stefana Życzkowskiego** Marszałkowska 113  
tystyczny róg Złotej



**PAROWA FABRYKA CUKIERKÓW**  
**H. F. FLATT**

Plasia 6, WARSZAWA, Telefon Nr 8272

poleca wyborowe: Cukierki angielskie, Karmelki, Marmoladę, Soki  
owocowe naturalne. NOWOŚCI: Karmelki Nirwana, Mokka,  
Nr 8272, Sokolskie, Orzechowe, Iriski. ♡ Ządać wszędzie! ♡



Cecha fabryczna.

PASTILLES  
DE

**TAMAR  
INDIEN  
GRILLON**

PARIS, 33, RUE DES ARCHIVES.

We wszystkich składach aptecznych i aptekach.

Owoc przeczyszczający  
PRZECIW

**OBSTRUKCYI**

Sprzedaje się w pudeł-  
kach po 12-cie pastylek  
i pół-pudełkach po 6 pa-  
stylek z podpisem

**OBRAZY** do zbiorów i galeryi. Wystawa do 8-ej. Salon St. Kulikow-  
skiego. Marszałkowska 129, I-sze piętro. Telefon 25.25.



Słynna ze swych własności an-  
tyseptycznych i aromatycznych,  
właściwych substancjom ro-  
ślinnym, służącym do jej  
przygotowania.

DO NABYCIA WSZĘDZIE.

DOM BANKOWY

**ULANICKI  
i SOKOŁOWSKI**

Warszawa, Krak.-Przedmieście 5.

Telefonu Nr 5285.

**BALSAM HISZPAŃSKI**

gwarantowany środek przeciw  
wypadaniu włosów oraz inne  
wyroby własne poleca Laboratorium  
Perfumeryjno-kosmetyczne

**B. WYSIEKIEJSKIEGO**

WARSZAWA, CHMIELNA 29.



Jedyny skłan fabrycz-  
ny mebli giętych  
**Braci THONET**  
w Wiedniu.

Warszawa.

Marszałkowska 141

poleca w wielkim wyborze

Meble **SPORTOWE** artykuły.



Nagrodzone złotymi me-  
dalami **Mydła przetłu-  
szone higieniczne**  
udelikatniają i chronią  
skórę od pękania  
wyrobu apteki

**M. Malinowskiego,** w Warszawie,  
NOWY-SWIAT 35.

## UWADZE ŁYSYCH.

Ze szczególną przyjemnością podajemy do  
wiadomości czytelników, iż pewnemu do-  
ktorowi fakultetu paryskiego udało się wy-  
naleźć środek leczenia w większości wy-  
padków choroby wypadania włosów. Śro-  
dek ten jest to  *płyn kapilorowy*, który no-  
si nazwisko wynalazcy; jeden flakon wy-  
starcza, aby przerwać najporczywsze wy-  
padanie włosów, wytepić łupież, wywołujący  
nieznośne swędzenie, jednym słowem, je-  
den flakon zapobiega łysinie; choroba ta  
może stać się poważną, jeżeli jej w porę  
nie leczyć. Co się zaś tyczy ludzi już  
łysych, to rozumie się, iż byłoby nieroz-  
sądnem oczekiwać, ażeby przez użycie je-  
dnego flakonu można było zupełnie włosy  
odzyskać; w każdym bądź razie po użyciu  
jednego flakonu osiągnęli oni takie rezultaty,  
że z całym zaufaniem kontynuowali lecze-  
nie. Płyn ten posiada zapach bardzo przy-  
jemny, nie zawiera żadnych szkodliwych ani  
jadowitych substancji, użycie jego jest  
bardzo proste. Wyjątki z pracy naukowej  
doktora tego o chorobach skóry, czaszki,  
pokrytej włosami, i ich leczeniu wydane są  
w broszurze, którą można otrzymać bezpłat-  
nie, zwracając się bezpośrednio pod adresem:  
Doktor Leon Fournol, 17 rue de Châteaudun,  
Paryż, Opera.

## Gdy dzieci udają się z nauczycie- lami na wycieczki,

należy im zawsze dawać prócz zwy-  
kłych zapasów w drogę kilka Praw-  
dziwych Mineralnych Sodeńskich Pa-  
stylek Fay'a. Wrażliwy organizm  
dziecka jest szczególnie skłonny do  
przeziębienia. Pastylki te działają za-  
pobiegawczo, a przy istniejącym ka-  
szlu oddają nieocenione usługi. Do  
nabycia we wszystkich aptekach i  
składach aptecznych po 70 kop. za  
pudełko.

Skład główny na Królestwo Pol-  
skie: Ludwik Spiess i Syn w War-  
szawie.

Uwaga: Prosimy zwracać uwagę  
na oryginalne opakowanie: zielone  
pudełko z prospektami w języku  
polskim i rosyjskim. Wszelkie inne  
opakowanie należy odrzucać.

## OFIARY.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów  
szkół polskich.

Wac. Zał. z Wołynia rb. 3.

Marya von Bülow z Medisówki rb. 1.

Dla biednych dorozporządzenia redakcyi

Komargacki z Moskwy rb. 5.

Januszewski z Moskwy rb. 2.

Drozdowicz z Moskwy rb. 1.

Engelfeldt z Moskwy rb. 3.

Od Anielci, Janulki, Broni i Józia rb. 5.25.

B. Z. N. z Rowieniek rb. 2.

Bolen A. z Falemicz rb. 3.

Na kolonie letnie.

Rokicka Henryka rb. 15.